ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

Nº 1 STYCZEŃ 1933 R.

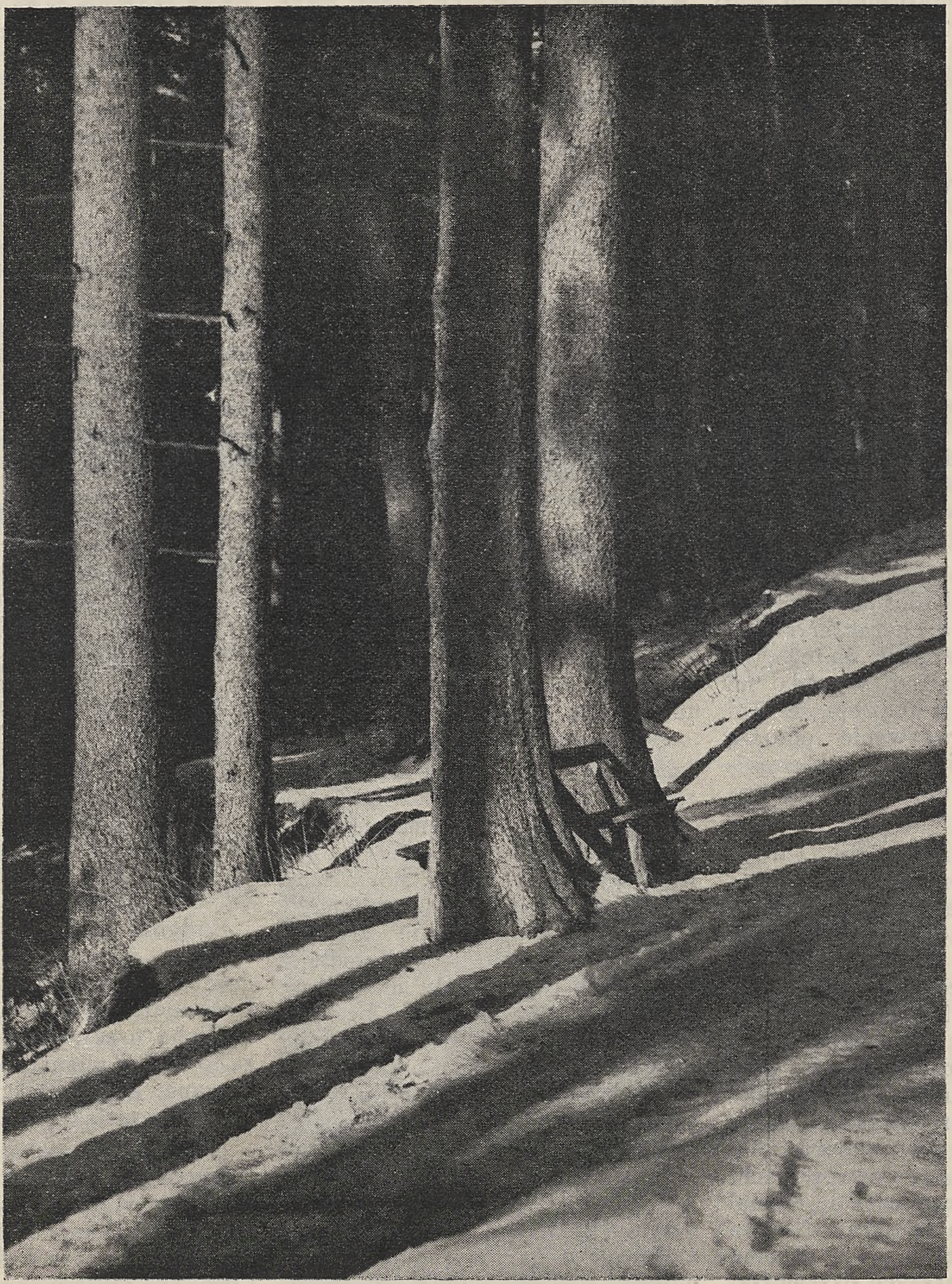
Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13. TELEFON 9-44-41.

Rok X **Warszawa, Styczeń 1933 r.** **Nr. 1**



Zima w lesie Photo-Plat

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

POZNAJMY SIĘ!

Od wybrzeży Bałtyku po szczyty Karpat, od sosnowych borów poznańskiego po dąbrowy Wołynia i bagna Polesia na ogromnej powierzchni, w najróżniejszych warunkach terenowych, klimatycznych, organizacyjnych pracuje leśnik polski. Jakże więc trudno jest poznać faktycznie choćby wszystkie większe kompleksy lasów, choćby tylko zasadnicze typy drzewostanów, czy sposoby gospodarki.

Żeby tę trudność choć w części usunąć, żeby ułatwić nam, leśnikom, poznanie tych naszych przyrodzonych warsztatów pracy, korzystam z uprzejmości Redakcji „Ech Leśnych" i podaję krótki opis Nadleśnictw, w którem pracuję, w tej myśli, że może za mną odezwą się inni koledzy, opisując swoje znów warunki pracy i życia i może choć tym sposobem poznamy się bliżej.

Rozpoczynam nie dlatego, żebym sądził, że Nadleśnictwo to jest jakieś specjalnie charakterystyczne czy ciekawe, lecz dlatego, że jako projektodawcy wypada mi rozpocząć. Mam nadzieję, że podejmując swe wezwanie odezwą się koledzy, mający coś rzeczywiście ciekawego do zakomunikowania.

Państwowe Nadleśnictwo Chylonja, poczta Gdynia IV, stacja Gdynia — Chylonja, Pomorze powiat Morski, choć to już zbyteczne. Poczta Gdynia, stacja Gdynia, już każdy w Polsce wie, gdzie leży Nadleśnictwo. Niejeden je też widział: szeroki łuk pagórków lasem pokrytych, otaczających z dwu stron naszą chlubę—port Gdyński. Lecz obserwator patrzący z kolei, czy z portu, nie wyrobi sobie właściwego obrazu o drzewostanach. Tu przeważająca, czysta niemal sosna, widoczna na skraju N-ctwa ustępuje w głębi przeważającemu zwłaszcza w starszych drzewostanach bukowi. Buczyny czyste, czy też z domieszką dębu i sosny stanowią przewagę rębnych drzewostanów, są tu typem naturalnym, w młodszych klasach wieku zwyciężonym przez sosnę, sztucznie wprowadzoną i faworyzowaną przez b. władze niemieckie. Dziś, dzięki pielęgnacji i ochronie od nalotów sosnowych, znów się to zaczyna przechylać na stronę buka. Ale że buk znajduje się tu na samej granicy swego naturalnego zasięgu, że lata nasienne są przez to rzadkie i nieregularne — więc też odnowienie naturalne, będące zasadą w gospodarstwie bukowem, natrafia na duże trudności. To też i wyznaczenie zrębów częściowych, przygotowawczych, obsiewanych, odsłaniających, uprzątających wymaga dużej ostrożności, namysłu, dokładnego zastanowienia się nad każdym dosłownie drzewem. Jeśli wziąć przy tem pod uwagę teren — zbocza wyżyny, wzniesionej na 100 metrów nad poziom morza, pocięty całą siecią jarów i dolin, o stokach stromych, nieraz urwistych — to przyzna każdy, że wyznaczenie tutaj zrębu, to praca nielada.

Czyste buczyny mamy wszelkich bonitacyj. Od pokręconych, niskich, zbieżystych, do kolumnowo prostych, gonnych niemal jak sosny. Ale najlepszy materjał dają drzewostany mieszane, gdzie mamy nieraz sosny prawdziwie masztowe, o masie do 6 m³. drewna użytkowego, gdzie dęby wyrastają tak proste i gonne jak niemal na Wołyniu, dając odziomki bez zębów, krągłe i gładkie, niemal fornirowe. Tysiące tych naszych sosen, wbitych w dno Bałtyku, tworzyło pierwsze, prowizoryczne mola i nadbrzeża Gdyni.

Specjalnie ciekawy objekt stanowi t. z. Kępa Radłowska, oddzielny kompleks lasu, położony malowniczo na wysokim brzegu morza i schodzący dolinami aż do samej plaży, a uznany w części za las ochronny, w części za rezerwat zupełny ze względu na pierwotny, naturalny charakter i specyficzne piękno jarów i zboczy. Tu też jest jedyne w Polsce naturalne stanowiski jarzębiny szweckiej, przybysza z północy.

Lat temu kilkanaście gnieździły się tu, podobno, czarne orły. Jeszcze po wojnie pokazywali starzy kaszubi opuszczone gniazda, jako właśnie orle. Dziś pozostała tylko nazwa wsi i letniska: Orłowo.

Gdzie, mimo starań przy wyznaczaniu zrębów częściowych, nalot bukowy się nie wytworzy, lub wytworzony nie rokuje przyszłości, stosujemy ochronienie sztuczne, przez sadzenie w talerze. Inne systemy, wobec trudności terenowych i niemożności karczowania zrębów, nie dają się zastosować. Wprowadzamy sosnę, modrzew, daglezję zieloną, która idzie doskonale, dąb, klon, w odpowiednich miejscach jesion. Z dębem kłopot jest duży, ze względu na dość znaczną ilość dzików, które zresztą stanowią tu jedyną atrakcję łowiecką. Zajęcy, lisów, sarn — jest mało, jelenie trafiają się tylko przygodnie, ptactwa brak prawie zupełnie. Tylko głuszce, liczne przed wojną, od dwuch lat zagnieździły się znów na stałe i powoli rozmnażają się.

Administracyjnie Nadleśnictwo podzielone jest na 8 leśnictw, przy organizacji dwustopniowej, to znaczy, że gajowych, jako wyłącznie służby ochronnej, niema, a ochronę pełnią obok innych prac — kierownicy nadleśnictw, najwyżej przy pomocy podleśniczych, lub uczniów leśnych. A służba ochronna nie należy tu do rzeczy łatwych, gdy się zważy ciężki teren, duże obszary, przeciętnie 700 ha na leśnictwo, no i szalony rozwój Gdyni i jej przedmieść, co odbija się na lesie wzrastającą co rok niemal o 100% ilością przestępstw.

Budynki mieszkalne są jeszcze z czasów niemieckich, murowane, dość duże, szablonowe i brzydkie. Gospodarstwa słabe, ze względu na lichą przeważnie ziemię, drogi za to dobre, w znacznej części brukowane, a odległości od stacyj i poczt europejskich od 0,5 do 8 klm.

Mamy tu też stałych robotników leśnych, dla których istnieje 10 mieszkań w specjalnych osadach. Prócz mieszkania każdy robotnik dzierżawi jeszcze koło 1,5 ha roli i łąk. Ten system zapewnia nam w

każdej chwili pewną ilość wyspecjalizowanych rąk roboczych, ludzi pewnych i chętnych, a tem samem ułatwia organizowanie robót leśnych.

Cały personel Nadleśnictwa należy do Związku Zawodowego, tworząc koło Chylońskie. Koło to w roku 1932 organizowało dla swych członków wycieczki do portu handlowego i wojennego i obecnie zgłasza gotowość organizować takie zwiedzania dla kolegów, przybywających z wycieczkami z innych stron kraju... Prosimy!

B. Sujkowski.

PAŃSTWOWY PRZEMYSŁ TARTACZNY

Państwowy przemysł tartaczny odgrywa poważną rolę w gospodarce lasów państwowych, nie tyle jako przedsiębiorstwo, obliczone na zysk, ile jako środek pomocniczy, ułatwiający zbyt produkcji, szczególnie w tych ośrodkach, gdzie zbyt ten napotyka na trudności, oraz zmniejszający podaż surowca drzewnego na rynku, w celu utrzymania ceny drewna na poziomie rentowności gospodarstwa leśnego.

Wobec słabego stanu finansowego krajowego przemysłu drzewnego, który nie jest w stanie zakupić i przerobić całej produkcji materjałów tartacznych z lasów państwowych, prowadzenie tartaków we własnym zarządzie jest konieczne, w przeciwnym bowiem razie lasy państwowe zmuszone byłyby ograniczyć swą produkcję a więc i zmniejszyć swe dochody.

Dla należytej oceny państwowego przemysłu tartacznego należy zapoznać się ze sposobem jego powstawania. Otóż ani jeden z tartaków państwowych nie został wybudowany przez administrację lasów państwowych. Większość tartaków wybudowana została przez okupantów, wyłącznie w celu chwilowego zaspokojenia potrzeb wojska, lub też dla osiągnięcia doraźnych zysków z eksploatowanych rabunkowo drzewostanów. Pozostałe tartaki przyjęte zostały po wyekspirowaniu, względnie rozwiązaniu umów koncesyjnych. Są to objekty przeważnie przestarzałe i przeznaczone były do przerobu drewna, objętego umową koncesyjną. Wskutek tego wszystkie tartaki noszą cechy tymczasowości, położone są często obecnie niewygodnie w stosunku do miejsca źródeł surowca i ich wyposażenie maszynowe i urządzenie techniczne pozostawia wiele do życzenia i wymaga uzupełnień oraz gruntownej renowacji i z tego powodu nie można jeszcze dzisiaj wymagać od nich takiej sprawności w przerobie drewna, jakiej wymaga się od nowoczesnego zakładu przemysłowego.

W roku 1930-31 prowadzono we własnej administracji 26 tartaków o 89 trakach. Zdolność przetwórcza wynosiła około 800.000 m³ surowca. Ze względu jednak na znaczne zużycie maszyn oraz wyczerpanie surowca przez koncesjonarjuszów, faktycznie maksymalną zdolność obliczyć można na 650.000 m³. W roku 1930/31 pozyskano w tartakach państwowych około 300.000 m³ tarcicy, a wyzysk surowca wahał się w granicach od 54 proc. do 74 proc., zależnie od jakości surowca, sposobu przetarcia i t. d. W tym okresie tartaki państwowe dały nadwyżkę dochodu nad wydatkami w sumie około 1.445.000 zł. Pomimo zastoju w przemyśle i handlu drewnem, ilość tartaków, prowadzonych we własnym zarządzie, stale się zwiększa i w chwili obecnej administracja lasów państwowych prowadzi 30 tartaków, z których 22 pracuje na dwie zmiany.



Natomiast sytuacja ogólna w prywatnym przemyśle drzewnym przedstawia się wybitnie niekorzystnie, i tak według danych Głównego Urzędu Statystycznego:

	Zakładów czynn. było	Robotników zatrudnion.	Przepracowano robotniko-godzin tygodniowo
W styczniu 1928	492	30,955	1,302,917
a w styczniu 1932	335	15,473	603,126

Z powyższego zestawienia wynika, jak dalece ważną jest rozbudowa państwowego przemysłu tartacznego właśnie w czasie ogólnej depresji na rynkach drzewnych, w szczególności na rynku krajowym, i kryzysu w prywatnym przemyśle tartacznym, i jak szczególnie dodtanio odbija się możność zatrudnienia około 4.000 robotników w tartakach państwowych w okresie ogólnego bezrobocia w przemyśle drzewnym.

Z chwilą zrealizowania planów administracji lasów państwowych, zmierzających do zracjonalizowania państwowego przemysłu tartacznego, t. j. między innemi, do umieszczenia go najbliżej źródeł surowca (w rentowności bowiem tartaków koszt dowozu surowca odgrywa najważniejszą rolę), jednym z głównych ośrodków tego przemysłu będzie właśnie teren Puszczy Białowieskiej.

Obecnie na terenie Puszczy znajdują się prowadzone we własnym zarządzie 3 tartaki o 15-tu trakach, a mianowicie:

Tartak	Ilość traków	Maksymalna zdoln przetwórcza surowca m. 3	Przetrato surowca w r. 1930/31 m. 3	Wyzysk surowca w r. 1930 1931
w Hajnówce	7	90,000	54,500	59,30
w Stoczku	4	50 000	37,000	61,97
w Grudkach	4	50.000	38,004	62,90

Tartaki te produkują głównie materjał tarty iglasty, przeznaczony na rynek angielski i francuski.

W czasie kampanji tegorocznej projektuje się pozyskać w wymienionych tartakach około 60 000 m³ tarcicy sosnowej i świerkowej, przeznaczonej na eksport do Anglji i Francji.

L. P.

WAŻNIEJSZE WADY DREWNA

Jedną z ważniejszych czynności leśnika jest sortowanie drzewa na zrębie, przed wywozem takowego do tartaku, wyznaczając je na przetarcie jako drzewo użytkowe i na opał.

Niektóre wady drewna rozpoznać można zaraz po jego ścięciu, a wady te pochodzą z rozmaitych przyczyn, do takich należą tu pęknięcia spowodowane mrozem, lub też od uderzenia sąsiedniego, padającego przy ścinaniu lub burzą zwalonego, drzewa.

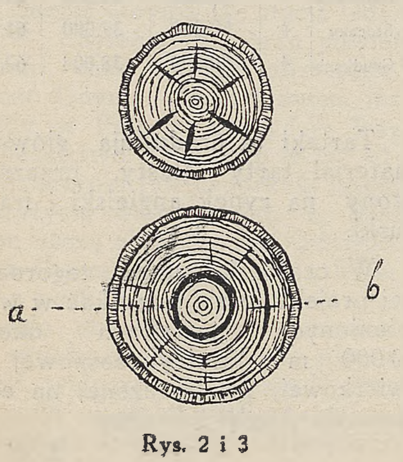
Listwą mrozową (rys. 1.) nazywamy podłużną naroś widoczną z wewnątrz drzewa, najczęściej u dębu, buku, jesiona, lipy, i wogóle u drzew liściastych.

U drzew starych tworzą się często pęknięcia, spowodowane chwianiem się drzewa przez wiatry. Takie pęknięcia nie wychodzą na zewnątrz i mogą być zauważone dopiero po ścięciu drzewa. Pęknięcia takie ciągną się do jednego metra wzdłuż, a ilość takich pęknięć bywa nieraz dość znaczna, pęknięcia takie widzimy na rys. Nr. 2.

Drzewo takie, jak również porażone listwą mrozową, do wyrobu tartacznego zupełnie jest niezdatne, może być jednak użyte do niektórych wyrobów ciosanych.

Oprócz tych pęknięć, rozróżniamy jeszcze i pęknięcia łukowe (rys. Nr. 3), gdzie widzimy pęknięcia całkowite. Litera a, i częściowo litera: b. Wada ta może być zauważoną dopiero po zrąbaniu drzewa i takowe do wyrobów tartacznych również jest niezdatne.

Prócz pęknięć drzew, o których wyżej powiedziano, spotykamy, najczęściej u drzew iglastych, tak zwane zrosty, które nazywamy zrostami podwójnemi lub potrój-



Rys. 2 i 3



Rys. 1

nemi, zależy to od tego, ile drzew zrosło się razem w jeden pień.

U takich drzew często w miejscach zrostu spotyka się drzewo zgniłe; drzewo takie jako niełupliwe i niezdatne do tartaku, nadaje się jedynie na opał.

Drzewo z murszem zmienia swoją barwę na ciemną, jest miękkie i wilgotnawe, (na zewnętrznej części drewna pojawiają się narośla i grzyby drewnomurszywe) niezdatne jest do tartaku i tylko w ostatecznym razie, jako materjał brakowy może być przyjęty.

Również do wad drzewa użytkowego należy nieregularny kształt jego. Oto są główne wady drzewa użytkowego, na które zwracać należy uwagę już na zrębach, przed wywozem ich do tartaku, rozumie się, że drewno po rozpiłowaniu wykaże wiele innych jeszcze braków, o których pomówimy w artykule następnym.

Leon Pęski

PROSIMY NASZYCH PRENUMERATORÓW PAMIĘTAĆ O OPŁACENIU PRENUMERATY

JEST TO PODSTAWA ISTNIENIA I ROZWOJU PISMA

Z PRAKTYKI NAD ŻYWICOWANIEM

Uwagi na temat artykułu p. Błońskiego: „Spostrzeżenia przy żywicowaniu systemem żeberkowym", umieszczonego w Nr. 11 „Ech Leśnych" z 1932 r.

W dążeniach do pozyskania możliwie wysokowartościowej żywicy i pozyskania jej w największej ilości powstało kilka sposobów rozpoczynania i prowadzenia nacięć przy żeberkowym systemie żywicowania. W naszej literaturze sposoby te omawiane były przez p. Wyrwińskiego, p. Dakowskiego, p. Radwana oraz autora artykułu wymienionego w nagłówku.

Cechą wspólną sposobów podanych przez powyższych autorów jest stały zbiornik, wiercony w szyi korzeniowej oraz nacinanie żeberek na całej spale w ciągu jednego sezonu. Różnią się zaś poszczególne sposoby miejscem rozpoczęcia i kierunkiem prowadzenia nacięć w ciągu sezonu.

Według mojego zdania, opartego na kilkuletnich doświadczeniach, każdą spałę powinno się użytkować nie w ciągu jednego roku, lecz w ciągu trzech lat. W żywicowanym drzewostanie zakłada się odrazu wszystkie spały, jakie na poszczególnych drzewach da się umieścić. Każdą spałę żywicuje się w pierwszym roku do wysokości 50 — 60 cm., nacinając żeberka co 2 — 3 dni. Jednocześnie celem zwiększenia wydajności żywicy, odnawia się kilka żeberek najświeższych. Żywicowanie rozpoczynać należy, zależnie od ciepłoty około 15 maja, kończyć około 15 września.

Nacinanie żeberek prowadzi się przez cały sezon od dołu do góry. Żywicować zaczynamy drzewostan na trzy lata przed cięciem. Żywicowanie drzewostanu można jednak rozpocząć wcześniej, np. na 4 lub 5 lat przed cięciem, robiąc w żywicowaniu roczne przerwy. Ustalenie takiego obiegu żywicowania pozwala nam wykorzystać objaw fizjologiczny, że szczególnie nad miejscem zranionem wytwarzają się liczne komórki i przewody żywiczne, co zwiększa wydajność żywicy z wyżej położonej części spały żywicowanej w następnym roku lub po 2-ch latach. Z jednej spały żywicowanej w ten sposób uzyskujemy normalnie 5 do 6 kg. żywicy.

Rozpoczynanie na spale żywicowania od góry w dół, jak radzi p. Błoński, nie pozwala nam wogóle na wykorzystanie objawu tworzenia się komórek i przewodów żywicznych powyżej nacięcia, co należy zapisać jako dużą wadę tego sposobu prowadzenia nacięć.

Zagadnienie kierunku prowadzenia nacięć ze względu na ciepłotę w poszczególnych miesiącach roku rozwiązuje w zupełności zastosowanie zbiorników ruchomych, które posuwa się w górę w miarę nacinania nowych żeberek, gdyż:

1. Żywica nie ma utrudnionego spływu do zbiornika, znajdującego się bardzo blisko, oddzielonego od miejsca najświeższego nacięcia zaledwie przestrzenią kilku żeberek, odnawianych celem zwiększenia wydajności.
2. Jesteśmy w małym stopniu zależni od ciepłoty poszczególnych miesięcy i związanej z tem konsystencji żywicy, gdyż odbywa ona krótką drogę.
3. Nie tracimy na wydajności wskutek wysychania powierzchni po zostawianej w innym wypadku w dolnej części spały, celem żywicowania jej w późniejszych miesiącach.

Jako dużą zaletę zbiorników ruchomych, używanych coraz częściej w Polsce, a ogólnie we Francji, należy podnieść, że żywica, odbywając krótką drogę, w małej mierze utlenia się (krzepnie), oraz mało traci olejków terpentynowych. Naturalnie, że rzadkie wybieranie żywicy ze zbiorników będzie powo-

dowało ulatnianie się olejków i utleniania się żywicy.

Koszt zbiornika ruchomego glinianego wynosi obecnie 4 — 5 groszy, z blachy cynkowej Nr. 9, 12 — 15 groszy. Przy zbiorniku stałym strata na masie drzewnej, jaka wynika przy ścince wynosi około 0.003 m³. Przyjmując przeciętną cenę drewna na 20 zł., strata ta wynosi 6 groszy. Do straty tej doliczyć należy koszt wiercenia zbiornika stałego przynajmniej 2 grosze, razem zatem strata wyniesie około 8 groszy na żywicowany pień. Zważywszy, że zbiornika ruchomego z blachy cynkowej używać możemy conajmniej 6 lat, okaże się, że koszt zbiorników ruchomych jest nawet niższy od kosztu zbiornika stałego. Praktyka wykazała, że stosunkowo mało zbiorników ulega kradzieży, co należy tłumaczyć małą wartością pieniężną, trudnością spieniężenia oraz małą użytecznością do innych celów.

Inż. Rudolf Nowak

ODCZYTY LEŚNE

Sekcja Naukowa Oddziału Warszawskiego Związku Zawodowego Leśników, zorganizowała nowy cykl odczytów na tematy leśne, które wygłaszane są w soboty — o godz. 5 pp. w lokalu Związku, ul. *Żórawia 13* (front, parter).

Najbliższe odczyty będą następujące:

dnia 14 stycznia

D-ra NIEDZIAŁKOWSKIEGO — *Typy florystyczne lasu sosnowego w Polsce środkowej.*

Dnia 21 stycznia

Prof. SCHWARZA — *Wpływ żywicowania na własność drewna.*

Dnia 28 stycznia

P. RUŚKIEWICZA — *Tworzenie kapitału rezerwowego w leśnictwie.*

Dnia 4 lutego

Inż. SAWICKIEGO — *O zastosowaniu naukowej organizacji w leśnictwie.*

Dnia 11 lutego

D-ra GROCHOWSKIEGO — *Teoretyczna a praktyczna dokładność niektórych wzorów dendrometrycznych.*

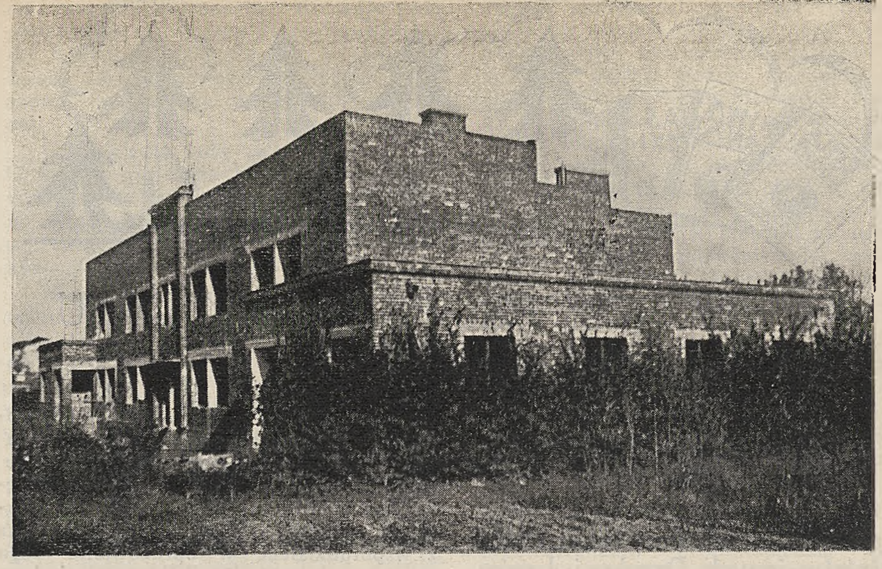
Dnia 18 lutego

D-ra WŁOCZEWSKIEGO — *O ściółce, próchnicy i odczynie gleb leśnych.*

Na odczyty wstęp mają zarówno członkowie Związku, jak i goście, którzy są *mile widziani*. Po odczytach odbywać się będzie ogólna dyskusja, która trwać będzie *maksimum do godz. 7 wiecz.*



Ś. p. Inż. Kazimirz Drapella, Inspektor lasów państwowych, Prezes Zarządu Oddziału Śląskiego Z. Z. L. zmarł 14 listopada 1932 r.



Budujący się gmach „Bursy Leśników" w Radomiu

BURSA LEŚNIKÓW W RADOMIU

Dzięki inicjatywie i staraniom Prezesa Zarządu Oddziału inż. Jana Rajchla, przystąpiono w roku bieżącym przy współudziale członków Komitetu Budowy Kazimierza Satkowskiego, Mieczysława Axamitowskiego, Karola Mrozowskiego i Stefana Łusakowskiego do budowy Bursy w Radomiu, przeznaczonej dla dzieci leśników, pracujących na terenie.

W bieżącym roku wykonano cały gmach w surowym stanie, składający się z suteren, parteru i piętra, oraz wykończono definitywnie prawe skrzydło parteru i oddano do użytku.

Budynek o wymiarach 45 m. dług. i 17.5 szer. wykonano w stylu nowoczesnym, o płaskim dachu.

W gmachu znajdzie pomieszczenie do 80 wychowanków, poza tem przewidziane jest pomieszkanie dla kierownika tej instytucji oraz 4 pokoje dla potrzeb Związku.

Źródłem dochodu na ten cel są składki miesięczne członków Oddziału i cegiełki. Wiosną b. r. zostały rozesłane cegiełki do wszystkich Dyrekcji Lasów z prośbą o rozsprzedanie takowych. Do tej pory zaledwie kilkanaście Nadleśnictw z innych Dyrekcji wpłaciło zebrane kwoty na rachunek tutejszego Oddziału.

Imieniem braci leśnej tutejszego Oddziału składa się tym wszystkim kolegom na tem miejscu serdeczne podziękowanie za życzliwe w tej sprawie stanowisko

K. S.

Ś. P. J. CHOLEWIŃSKI

Dnia 13 grudnia 1932 roku zmarł Jerzy-Edmund Cholewiński, syn Rajmunda i Józefy z Boczkowskich p. o. leśniczego w leśniczówce Raków, Nadleśnictwa Piotrków. Zmarły padł ofiarą w ochronie lasu zagrożonego przez najście, pozbawionych zarobków, nieuświadomionych, wrogo do lasu usposobionych, ciemnych mas ludności okolicznej. W obronie tej, poświęcając całe swoje zdrowie i siły w lipcu dnia 14-go 1932 roku w utarczce z defraudantami, przemęczony fizycznie i nerwowo padł w lesie, otoczony zgrają defraudantów, rażony atakiem serca. Dzięki usilnym zabiegom lekarzy, udało się uratować go, lecz serce czułe na wszelkie nieprawości, raz rażone nie chciało dalej służyć. W końcu grudnia zaziębiwszy się przy pełnieniu obowiązków służbowych, dostał zapalenia płuc i legł ten wierny bojownik o dobro lasów, serdecznie opłakiwany i żegnany przez rodzinę, urzędników Administracji leśnej Nadleśnictwa Piotrków, Nagórzyce, Regny, Łęczno, Lubień i gajowych. Straciliśmy w nim prawego, szlachetnego, o wielkiej duszy człowieka, wiernego i serdecznego kolegę, lasy zaś nieskazitelnego, pilnego i sumiennego pracownika, który umiłował las i przyrodę, poświęcając im w służbie wszystkie swoje siły.

Prezes:

K. Hartung

OD ADMINISTRACJI

Od stycznia r. b., Administracja „Ech Leśnych" będzie przyjmowała drobne ogłoszenia, w sprawach poszukiwania pracy, adresów osób, ofert mieszkaniowych, i t. p. po 10 gr. za słowo!



Ś. p. J. Cholewiński



NA FRONCIE PROPAGANDY LASU I LEŚNICTWA

PODSTAWY AKCJI PROPAGANDOWEJ KRZEPNĄ!

Idąc za przykładem Nadleśnictw Dyrekcji Łuckiej, cały szereg Nadleśnictw innych Dyrekcyj Lasów Państwowych, mianowicie Białowieskiej, Toruńskiej i Warszawskiej, samorzutnie zgłosiło prenumeratę naszego pisma dla całego personelu, włącznie z gajowymi i dozorcami. Jest to niezwykle znamienny wyraz budzącej się wśród leśników solidarności i zrozumienia doniosłości podjętej przez Echa Leśne akcji propagandowej.

Ze wszech miar pocieszający ten zwrot pozwala żywić nadzieję, że i wszystkie inne Nadleśnictwa poprą w ten sposób własne pismo propagandowe, doprowadzając wreszcie do urzeczywistnienia projektu zmiany Ech na dwutygodnik, gdyż mimo apelu w tej sprawie, ogłoszonego w N-rze 7 z roku ub., liczba prenumeratorów w ciągu całego półrocza nie wykazywała znaczniejszego wzrostu.

ŚWIĘTO SADZENIA LASU

W odpowiedzi na nasz apel w tej sprawie, zamieszczony w N-rze listopadowym naszego pisma, otrzymaliśmy pierwsze uwagi na temat projektowanego święta sadzenia lasu.

SZKOŁY A ŚWIĘTO LASU

„Zalesienie nieużytków powierzyłbym szkołom. Naturalnie pod fachowym kierownictwem wykwalifikowanych leśników. Mamy już tak zwane „Święto obsadzania dróg" — czyż nie możnaby wprowadzić „świąt sadzenia lasu?" „Sadzenie, czy sianie lasu, traktowane jako uroczystość społeczno szkolna, wykonane byłoby napewno pieczołowicie, coby można spotęgować przez podzielenie zalesianej przestrzeni na części, z przydziałem ich poszczególnym szkołom czy klasom. Wywołałoby to bowiem szlachetną rywalizację przy wykonaniu zalesienia. Dzieci czy młodzież, tworząca nowy las, nauczyłaby się ten las kochać i szanować..." Pisałem to w „Echach Leśnych" w miesiącu grudniu 1931 r., rzucając projekt zalesienia nieużytków tą drogą przez związki samorządowe.

Na to ostatnie, a więc objęcie nieużytków, zwłaszcza podmiejskich, przez związki samorządowe, dla różnych przyczyn, jeszcze poczekamy, lecz już w roku bieżącym „Echa Leśne", jak to czytaliśmy w listopadowym numerze zamierzają zorganizować Wszechpolskie Święto Sadzenia Lasu, z udziałem najszerszych warstw społeczeństwa. Naturalnie z współudziałem, w opracowaniu tego święta, wybitnych leśników polskich i za porozumieniem i z pomocą władz leśnych, szkolnych, wojskowych, kolejowych i komunalnych.

Zamierzenia, jak widzimy, ogromne, bo ogarniające całe społeczeństwo. Nie jest to łatwe zadanie i mam wrażenie, że krótki czas, dzielący nas od wiosny, nie pozwoli na przeprowadzenie w całej rozciągłości Wszechpolskiego święta sadzenia lasu. Społeczeństwo zbyt jest jeszcze dalekie od tej myśli. Zato doprowadzenie do szkolnego święta sadzenia lasu jest zupełnie możliwe. Rozmawiałem w tej sprawie z p. Kuratorem Warszawskim. P. Kurator odniósł się bardzo życzliwie do tego projektu, który dla dzieci będzie i „żywą lekcją przyrody" i będzie „czynnikiem społeczno - wychowawczym".

Opinja p. Kuratora Warszawskiego będzie zapewne zdaniem i wszystkich władz szkolnych. A więc z tej strony przeszkód niema — tylko najżywsza aprobata. Pozostaje więc druga strona medalu — stan gotowości do batalji — szkolnego święta sadzenia lasu — ze strony leśników, technicznego przygotowania, a przedewszystkiem pełnego zrozumienia przez udzielenie terenu i pomocy przez władze leśne, względnie komunalne.

Terenami do zalesienia mogłyby być zarówno przewidywane planem gospodarczym, jak i nadprogramowe nieużytki, nadające się do zalesienia, a należące do państwa, czy związków samorządowych. Jednak uważam, że na Święto sadzenia lasu powinny być wybierane tereny zrazu najlepsze, by efekt pracy dzieci wypadł najlepiej — pamiętajmy bowiem o propagandzie!

Nie przypuszczam, by władze leśne stawiały przeszkodę bezpłatnemu zalesianiu przez dzieci i młodzież szkolną, tembardziej, gdy to jest jednocześnie skutecznym sposobem do ochrony lasu. A czyż leśnicy ze swej strony, każdy w swoim leśnictwie, w takim uroczystym dla lasu dniu i takiej zbożnej dla leśnika pracy, mogliby uchylić się od czynnego, najżywszego poparcia i pracy instruktorsko - kierowniczej? Chyba nie. I nie przypuszczam, by u leśników święto sadzenia lasu nie znalazło uznania.

Pozostała techniczna strona zorganizowania takiego dnia. Dzień Szkolnego święta sadzenia lasu dla różnych względów natury lokalno technicznej nie mógłby być zapewne dla całego kraju wyznaczony na ten sam dzień.

Musiałby on być ustalany po porozumieniu z inspektorami szkolnymi może warunkowo na jeden dzień jakiegoś ustalonego tygodnia. Nie można bowiem przedewszystkiem zapominać, że sadzenie lasu przez dziatwę szkolną ma dwojaki cel — dobro lasu i dobro społeczeństwa, dlatego też musimy pamiętać, by to nie chybiło powyższych celów w pełni, dzień sadzenia lasu winien być dla dziatwy dniem radosnym. Musi zatem być uzależniony od pogody, a więc przynajmniej musi to być dzień bezdeszczowy.

Z drugiej strony ustalenie jednego dnia dla całej Polski miałoby o wiele doniośliejsze znaczenie propagandowe dla całego społeczeństwa. Możnaby więc dla względów technicznych uczynić ten dzień ruchomym dla samego sadzenia, a propagandowo ustalić go na jeden dzień i w tym dniu rozwinąć propagandę lasu możliwie najszerzej, gdzie się da.

Powracając do strony technicznej przeprowadzenia samego siania czy sadzenia, sądzę, że nawet pomijając czynnik pogody, to i tak nie da się tego wykonać w ciągu jednego dnia, bo może nie wystarczyć instruktorów leśników, a tak samo narzędzi, które może przyjdzie wypożyczać z różnych miejsc, by zgromadzić na poszczególne punkty odpowiednią ich ilość. Pozatem ilość dzieci zgromadzonych na jeden punkt będzie też uzależniona od umiejętności instruktorskiej, energji i zaradności poszczególnych nadleśniczych, leśniczych i wyszkolenia niższego personelu leśnego.

Dzieci w Polsce mamy bardzo dużo, naprzykład samo kuratorjum warszawskie obejmuje 800.000 dzieci! Już ta sama cyfra dzieci w jednym okręgu szkolnym każe przewidywać, że, przynajmniej w pewnych punktach, takie sadzenie może potrwać dłużej, jeżeliby się chciało, by każde dziecko, choćby starsze, jeden dzień poświęciło w roku na pracę przy powstawaniu lasu.

Dużym szkopułem, który może stać się lokalną przeszkodą w urządzeniu święta sadzenia lasu, byłby brak nasion sosny, czy brak wogóle sadzonek, o ile gdziekolwiek przestrzeń zalesiana, dzięki świętu sadzenia lasu, przekroczyłaby przewidywane planem rozmiary. Myślę jednak, że nie jest to trudnością nie do zwalczenia. Należałoby to tylko zawczasu ustalić, a leży to w kompetencji władz leśnych. A więc ustalenie wszystkich terenów oddawanych do zalesienia szkołom, rodzaj przewidywanego zalesienia (sianie, sadzenie i t. d.), ilość posiadnych narzędzi, nasion, sadzonek, instruktorów i pomocników oraz ilość maksymalną dzieci, która mogłaby wziąć udział w jednym dniu.

Mając te dane, i to w możliwie krótkim czasie, należałoby się porozumieć z władzami szkolnemi, by znów ułożyć i dostosować odpowiednio, przydział dzieci na poszczególne punkty. W związku z tem wyniknie może tu i owdzie potrzeba zwrócenia się do dyrekcji kolejowej, czy nawet ministerstwa o współdziałanie, a więc o przewóz bezpłatny dzieci. Władze kolejowe okażą napewno pełne zrozumienie, należy tylko wcześniej porobić starania.

Wiedzmy tylko o jednem, jeżeli szkolne święto sadzenia lasu w ramach propagandowego Wszechpolskiego święta sadzenia lasu, ma stać się realnem już w tym roku, należy działać szybko, bo czasu zostało niewiele. A więc przyklaśnijmy akcji „Ech Leśnych" i razem wszyscy leśnicy do dzieła!

Jan Milewski.

„ŚWIĘTO SADZENIA LASU" — ŚWIĘTEM NARODU

Idea wzniosła, przebogata i znamienna, a wprowadzona w czyn, przejdzie ku potomności, jako żywa pamiątka miłości narodu naszego do lasu, jako wyraz wicznej tęsknoty do niego, jako ukochanie piękna w nim zamarłego, jako tchnienia ukojenia, które las tylko dać może.

Po przez długie wieki naród polski sercem swem, potęgą uczucia i czarem słowa tworzył hymny na cześć lasu, a ustami swych wieszczów, jak Mickiewicz, Żeromski, Wejssenhoff i wielu innych, zaklinał kochać zawsze ten las nasz, jakby on był cząstką jego życia, myślą jego myśli, sercem jego serca.

I oto nastała chwila, gdy idea ta, zespolona z naszem czuciem, przeistacza się w czyn, a czyn ten będzie Wszechpolskiem Świętem Narodowem.

* *
*

Okolice Warszawy nie mogą się poszczycić bogactwem lasów. Są wprawdzie one tu i tam, lecz okolice innych stolic Europy mają piękniejsze i większe lasy.

Święto sadzenia lasu miałoby na celu nietylko propagandę idei zalesiania każdego wolnego skrawka ziemi. Dałoby ono zaczątek nowego, wielkiego w przyszłości, lasu podstołecznego. Rozległe pola, poczynając od rogatek Jerozolimskich, aż do Raszyna, gdzie się bił z wrogiem książę Józef Poniatowski w obronie Warszawy, nadawałyby się najlepiej na ten cel.

Lecz jak te pola pozyskać pod las? O kupnie nie może być mowy. Trzeba więc przemówić do wzniosłej i szlachetnej duszy Polaka. Wszak w historji mamy wiele przykładów ofiarności Polaków, gdy głos potrzeby zawoła.

Nie braknie jej i teraz. Zwróćmy się tylko z apelem, a przekonamy się, że ofiarność ta żyje. A wdzięczność Narodu niech wypisze złotemi zgłoskami na obelisku z granitu imiona tych, którzy swym czynem stali się nieśmiertelnymi w pamięci Narodu.

* *
*

Jedną tylko prośbę miałbym do mych Rodaków. Nie sądźcie, proszę, przeróżnych egzotów. Nie naśladujcie parków stolic zachodu. Sadźcie nasze prawieczne, kochane drzewa polskie: sosnę, jodłę, świerk, dąb, klon, jesion i inne.

Niech pierwsze drzewko posadzi pierwszy Obywatel Polski, Jej Prezydent, a za nim inni dostoinicy Kościoła i Państwa. Niech wszystkie szkoły od wyższych do niższych, wojsko i lud wezmą udział w Wszechpolskiem Święcie sadzenia lasu, Święcie całego Narodu.

B. Zarzycki.

WALKA O LESISTOŚĆ KRAJU

Niewielka lesistość naszego kraju (23%) sprawia, że zagadnienie utrzymania w Polsce lasu przynajmniej na tej powierzchni, która obecnie znajduje się pod lasem (blisko 9 miljonów hektarów), stało się jednym z najważniejszych postulatów naszej gospodarki. To też od chwili, kiedy mogliśmy po wstrząśnieniach wojennych rozpocząć pokojowy żywot, zaczynają się usilne, godne bliższego zaznajomienia się z niemi prace leśników polskich nad zabezpieczeniem kraju przed dalszym spadkiem lesistości, a niekiedy nad zwiększeniem dotychczasowego jej stopnia. W celu zagojenia ran, zadanych lasom polskim przez wojny i okupacje, przystąpiono do zalesienia olbrzymich powierzchni wojennych wyrębów, a ponadto, miejscami, rozpoczęto prace nad zalesianiem takich nieużytków rolnych, które nadają się pod uprawę leśną.

W wyniku dwunastoletniej wytężonej akcji zalesiono kilkaset tysięcy hektarów wyrębów wojennych, a ponadto z górą 60.000 ha nieużytków. Aby uzmysłowić sobie wymowę cyfr, ilustrujących wyniki tej akcji, wystarczy zastanowić się nieco, jak trudnem jest zaprowadzenie lasu na zadarnionym, często pokrytym wrzosowiskiem gruncie, lub na odsłoniętej przestrzeni lotnych piasków, gdzie lada wiatr powoduje ciągłe zmiany w konfiguracji danego terenu i uniemożliwia zalesienie tego gruntu przed uprzednim ustaleniem gleby; wówczas też stanie się dla nas jasnym ogrom wysiłku, włożonego w odnowienie lasów przez polskiego leśnika, tego cichego i mało znanego pracownika, który zdala od ludnych miast pełni swą żmudną, mrówczą pracę nad utrzymaniem lesistości naszego kraju i wytrwale, rok za rokiem, powiększa powierzchnię zalesionych nieużytków, zmniejszając tem samem ich ilość.

Ponieważ akcja odnowienia lasu na powierzchniach planowych wyrębów stanowi kardynalny obowiązek, włożony na właścicieli lasów przez odpowiednie ustawy, przeto nie będzie tu ona omawiana. Natomiast należy przyjrzeć się nieco akcji zalesiania nieużytków, której szybkie przeprowadzenie jest jedyną gwarancją niezmniejszania się lesistości naszego kraju, gdyż tylko tą drogą osiągnięty przybytek gruntów leśnych będzie w stanie zrównoważyć nieuniknioną w niektórych wypadkach (np. w razie likwidacji służebności) zmianę uprawy leśnej na rolną.

Akcja zalesiania nieużytków na większą skalę została zapoczątkowana przez Ministerstwo Rolnictwa w 1922 r. wydnaiem propagandowej broszurki (pióra Jana Kloski) p. t. „Zalesianie i zadrzewianie nieużytków". Równocześnie wydano państwowym nadleśnictwom zarządzenie bezpłatnego dostarczania sadzonek do zalesiania nieużytków drobnej własności, zaś funkcjonarjuszom lasów państwowych polecono współdziałanie w tej sprawie z organami samorządowemi, na które włożono obowiązek przeprowadzenia na gruncie akcji zalesiania nieużytków.

Dzięki subwencjonowaniu tej akcji przez Ministerstwo Rolnictwa, jak i odpowiedniej propagandzie, wiele Wydziałów Powiatowych wzięło się z zapałem do pracy. Osiągnięte rezultaty są jednak zbyt małe w porównaniu z ogólną powierzchnią nieużytków, nadających się do zalesienia. Należy zatem w dalszym ciągu akcję tę intensywnie prowadzić, nadając jej jednak bardziej społeczny chrakter, ponieważ Państwo nie może obecnie udzielać zasiłków na zalesienie nieużytków w tych rozmiarach, w jakich to dotychchczas czyniło.

Dlatego też trzeba uświadamiać właścicieli drobnych gospodarstw rolnych o dużych korzyściach, wynikających z posiadania, zamiast nieużytecznego odłogu, odpowiedniej powierzchni zadrzewionej, z której będzie można zczasem czerpać drobne użytki na niezbędne potrzeby gospodarcze. Inicjatywę w tej dziedzinie winni przejawić bardziej uświadomione jednostki za pośrednictwem Kółek Rolniczych, istniejących dziś prawie w każdej okolicy. Informacyj fachowych w sprawie zalesiania nieużytków udzielą zawsze leśnicy, zatrudnieni w administracji państwowej, którzy wskażą zainteresowanym sposoby przeprowadzenia zalesień.

A kiedy z każdą wiosną zjawią się na naszych odłogach rzesze uświadomionych, by spełnić swój obywatelski obowiązek przyczynienia się do utrzymania lesistości kraju, to po niedługim szeregu lat ilość nieużytków zmaleje znacznie. Nie będą one wówczas zajmowały tak wielkiej jak obecnie, powierzchni naszego kraju, który wzamian pokryje się drzewostanami, produkującemi coraz bardziej rosnący w cenie materjał drzewny.

Wówczas też bedzie mogli powiedzieć, żeśmy wygrali walkę o lesistość kraju.

S. Ruśkiewicz.

ANKIETA RADJOWA

W sprawie ankiety radjowej otrzymaliśmy wiele listów z żądaniem ponownego załączenia do numeru blankietów kart ankietowych, gdyż niedostateczna ich ilość nie pozwoliła wielu leśnikom wziąć udziału w ankiecie.

W zwiazku z tem podajemy do wiadomości Czytelników, iż karty ankietowe były również dołaczone do Nr. 10 „Życia Leśnika", a jak można wnioskować z wyników ankiety,—daleko nie wszystkie zostały wykorzystane.

Ponadto w numerze lutowym naszego pisma zamieściмy na okładce formularz karty ankietowej, który po wycięciu można będzie użyć jako blankiet.

JEDNONIÓWKA PROPAGANDOWA „LAS"

W dalszym ciągu podajemy wykaz instytucyj i osób, które zakupiły jednodniówkę propagandową „Las" — leśnik polski społeczeństwu — (od 10-ciu egzemplarzy wzwyż), przyczyniając się tem samem do wydatnego wspomożenia akcji propagandy lasu i leśnictwa w Polsce.

Jednodniówka jest do nabycia: „Rynek Drzewny", Warszawa. Al. Jerozolimskie 55, konto w P.K.O. Nr. 8499.

Nadleśnictwo Świsłockie — 10 egz.; N-wo Platenickie — 20 egz.; N-wo Dereczyńskie — 20; N-wo Prypeckie — 20; Dyrekcja Lasów Państw. w Toruniu — 234 egz.; P. Mieczysław Sławiński — 20 egz.; p. Ignacy Tomczak 14 egz.; p. Włodzimierz Wierzbicki 15 egz.; p. Stanisław Gromadkiewicz — 11 egz.; p. Stanisław Franzke — 12 egz.; i p. Walery Giedroyć — 16 egz.

LASY I LEŚNICTWO ZAGRANICA

SZKOLNE TOWARZYSTWA LEŚNE WE FRANCJI

Pisząc w listopadowym numerze „Ech Leśnych", o propagandzie leśnictwa we Francji, wspomniałem między innemi o ciekawej formie tej propagandy, jaką stanowią „Szkolne Towarzystwa Leśne".

Jest to organizacja, nieznana w innych krajach Europy, warto zatem bliżej z nią się zapoznać.

Głównym celem propagandy leśnictwa we Francji jest zalesianie nieużytków. Zadaniu temu poświęcają się Towarzystwa Szkolne, a jeśli zajmują się innemi działami, to czynią to tylko ubocznie.

Jeden z autorów francuskich nazwał Towarzystwa Szkolne „cudownym instrumentem", o nieprawdopodobnie szerokim zakresie działania, gdyż łączącym w sobie „czynne zalecanie, nauczanie, propagandę, spółdzielczość i przezorność".

Powyższe określenie, dziwne nieco na pierwszy rzut oka, wyjaśnia nam I artykuł statutu, jakim rządzą się Towarzystwa Szkolne.

Artykuł ten ma treść następującą:

„Uczniowie wychowańcy i przyjaciele szkoły zakładają towarzystwo, mające na celu: ścisłe związanie się z małą ojczyzną, jaką jest gmina, zainteresowanie się jej dobrobytem, wspólną pracą dla powiększenia tego dobrobytu, oraz rozwijanie w sobie wzajemnej życzliwości i solidarności.

Dla osiągnięcia powyższych celów, Towarzystwo zajmować się będzie: 1) organizowaniem wzajemnego nauczania zasad praktycznych leśnictwa i hodowli drzew,

2) zużytkowywaniem terenów, powierzonych sobie przez zarząd gminy, bądź to przez ich zalesianie, bądź też zamianę na dobre pastwiska,

3) ochroną ptaków pożytecznych i ich gniazd.

Towarzystwo składa się z członków czynnych, dających swą pracę, i honorowych, popierających Towarzystwo darami w naturze lub w gotówce.

Towarzystwo znajduje się pod patronatem Komitetu, w którego skład wchodzą: inspektor szkolny, inspektor leśny i wójt gminy. Zarząd Towarzystwa składa się z kierownika lub nauczyciela szkoły, jako przewodniczącego, i z 6 członków, wybieranych na 2 lata z pośród czynnych i honorowych członków Towarzystwa.

Zarząd decyduje o przyjmowaniu członków, przyczem małoletni muszą posiadać zgodę rodziców lub opiekunów na wstąpienie do Towarzystwa.

Fundusze Towarzystwa składają się ze składek członków honorowych, ofiar i zasiłków gminy, departamentu i towarzystw leśnych. Towarzystwo może przyjmować w darze książki, narzędzia, nasiona, nawozy. Fundusze złożone być muszą na książeczkę kasy oszczędności, wydatki dokonywane być mogą jedynie za zgodą Komitetu. Poszczególni członkowie nie odpowiadają finansowo za Towarzystwo. W razie rozwiązania Towarzystwa fundusze jego przechodzą na rzecz bibljoteki szkolnej.

Prace Towarzystwa mogą być wykonywane wyłącznie na terenach, przekazanych mu przez gminę, t. zn. nie na terenach prywatnych. Po założeniu, Towarzystwo opracowuje regulamin wewnętrzny, określający rodzaj, rozmiar i podział pracy. De regulaminu winien być dołączony plan terenów, przekazanych przez gminę.

W następnych latach, Zarząd winien corocznie opracować program prac na cały rok najbliższy i sprawozdanie z działalności w roku ubiegłym i oba doręczyć inspektorowi szkolnemu i leśnemu.

Z funduszów swoich może Towarzystwo nabywać nasiona, sadzonki, narzędzia i t. p. oraz wyznaczać nagrody za gorliwą pracę bądź to w postaci książek z zakresu działalności Towarzystwa, bądź też w gotówce. Nagrody pieniężne mogą być jednak wpłacane wyłącznie na książeczki kasy oszczędności lub kasy emerytalnej.

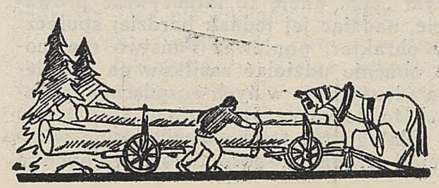
Walne zebranie członków odbywa się raz na rok. Prawo głosu posiadają tylko członkowie, mający powyżej 12 lat życia. Walne zebranie zatwierdza rachunki, wyklucza członków i zatwierdza dobrowolne wystąpienie z Towarzystwa. Członkowie, którzy z jakiegokolwiek powodu wystąpili z Towarzystwa, tracą wszelkie prawa do jego majątku.

Streściłem obszernie statut Towarzystw Szkolnych, gdyż daje on dokładne pojęcie o ich organizacji. Nie będę zajmował się statutem istniejących w poszczególnych Departamentach „Związków Szkolnych Towarzystw Leśnych", przedstawię natomiast pokrótce, jak wygląda działalność Towarzystw w praktyce.

Ośrodek Towarzystwa stanowi dziatwa szkolna, jako najbardziej zainteresowana, gdyż ona to w przyszłości korzystać będzie z owoców swej pracy. Ona też stanowi żarliwy element propagandowy i najbardziej cieszy się z dokonanego dzieła. Ona wreszcie pociąga za sobą dorosłych, którzy wraz z nią ochoczo stają do pracy.

Poważną rolę odgrywa też młodzież wiejska, już choćby ze względu na to, że znajduje się w pełni sił fizycznych i może dopomóc w pracy, częściowo za trudnej dla dziatwy szkolnej.

Pracę czynną, rozpoczyna Towarzystwo od zbadania terenu swej działalności całej gminie z podziałem na grunty przeznaczone do zalesienia i do innych meljoracyj.



Taki ogólny plan pozwala na zorjentowanie się w rozmiarach oczekujących Towarzystwo prac, na ułożenie ich kolejności i celowe wykonanie.

Badania terenu odbywać się mogą podczas wycieczek szkolnych. Dziatwa szkolna łatwo wówczas zrozumie, że ma przyczynić się do wykonania rzeczy nietylko pożytecznych, lecz niezbędnych, że może kraj pracą swą wzbogacić i upiększyć.

Po opracowaniu wszelkich szczegółów i przygotowaniu się do akcji, w czem czynny udział muszą brać leśnicy, nadchodzi upragniona przez młodzież szkolną praca w terenie.

Dla przedstawienia, jak się ona odbywa, oddają głos inspektorowi wód i lasów, p. Cl. Bernard:

„W oznaczonym dniu o rannej godzinie gajowy przechodzi przez wieś i daje trąbką sygnał do zbiórki. Wkrótce wszyscy członkowie Towarzystwa, uzbrojeni w motyki, zbierają się przed gminą.

Wójt, radni gminni, członkowie honorowi są również na miejscu. Każdy z uczestników otrzymuje odpowiednią ilość sadzonek i wszyscy ruszają w drogę.

Po przybyciu na teren, przeznaczony do zalesienia, leśniczy lub gajowy poucza, jak sadzić należy, sam dla przykładu zasadza kilka lub kilkanaście drzewek, poczem wszyscy biorą się do dzieła. Pod okiem leśnika praca idzie sprawnie. W południe śniadanie i odpoczynek, poczem praca do wieczora".

I tak przez następne dni, dopóki zamierzone zalesienie nie będzie wykonane.

Na tem jednak obowiązki Towarzystwa się nie kończą. Nauczyciel odbywa od czasu do czasu wycieczki z uczniami, sprawdza, czy sadzonek nie trzeba obsypać ziemią względnie odsłonić, oczyścić z chwastów i t. p.

A teraz pytanie: Co mają robić szkoły w gminach, nie posiadające nieużytków gminnych? I na to znaleziono radę. Towarzystwa wydzierżawiają za niską opłatą roczną tereny prywatne, na dłuższy okres, zalesiają je i użytkują.

Dni, w których odbywa się sadzenie lasu, nie nazywają Francuzi „świętami", bo są to dni, poświęcone pracy. Znają oni jednak święta lasu, lecz wyłącznie, jako środek propagandy lasu wśród najszerszych warstw.

W Saint - Magrin, w departamencie Charante - Inferieure, odbyło się np. w bieżącym roku takie „święto". Złożyły się na nie: barwne widowisko wśród pięknego lasu, w którem występowali: król i królowa drzew, królowa wód, królowa ptaków, paziowie, damy dworu, dziewczęta w kostjumach i t. p. Po przedstawieniu tańce, śpiewy i... zasadzenie jednego pamiątkowego drzewa.

Takie „święta" nie są rzadkością we Francji. Dochody z nich zasilają kasy Szkolnych Towarzystw Leśnych. Pomysłowi nauczyciele wyszukują i inne źródła dochodu. Jedni wprowadzają skarbonki z napisem „Grosz na las", inni wpływają na gminy, aby żądały od nabywców drewna z lasów gminnych opodatkowania się na rzecz Towarzystw Szkolnych, w postaci dostarczenie w najbliższym sezonie pewnej ilości nie gotówki, lecz... sadzonek.

Temi i innemi drogami idzie praca, dająca piękne wyniki, które miałem możność obserwować przed kilku laty w Pirenejach. I zazdrościłem Francuzom...

Jan Kloska.

ZNACZENIE GOSPODARCZE PARKÓW NARODOWYCH



(Dokończenie)

Cóż zaś jest tym magnesem, który ściąga do Parków Narodowych amerykańskich ten olbrzymi ruch turystyczny? Jest to majestatyczny przełom rzeki Yellowstone, jeziora i wodospady, malownicze łańcuchy górskie, źródła gorące i gejzery, wspaniałe lasy z osobliwemi drzewami, łąki dolinne i górskie z ponad 600 gatunkami roślin kwiatowych, dziko żyjące zwierzęta z niedźwiedziem, bizonem, jeleniem, łosiem, koziorożcem, pumą, kujotem, bobrem, bogatą fauną ryb i ptactwem, jednem słowem, dzika, pierwotna, swojemi prawami rządząca się przyroda. Dla przypatrzenia się jej pięknu i zjawiskom, przybywają tu miljony czy to ciekawych, ściągniętych umiejętną reklamą, czy też ludzi z wielkich miast i środowisk przemysłowych, którzy szukają we współżyciu z przyrodą odetchnięcia do kieratu zwykłego życia i nabrania nowych sił do codziennej walki o byt. Jedną z największych sensacji Parku Narodowego Yellowstone są żyjące na zupełnej swobodzie niedźwiedzie, które na skutek nietępienia ich przez człowieka od szeregu lat tak się z ludźmi oswoiły, że wysiadują godzinami przed schroniskami i obozowiskami namiotowemi, czekając na „datki żywnościowe", albo nawet wybiegają do samochodów, przywożących turystów, którzy nie szczędzą im łakoci. Że czynniki kierujące w Stanach Zjednoczonych zdają sobie doskonale sprawę z roli, jaką Parki Narodowe odgrywają i jeszcze w większej mierze odgrywać powinny w gospodarce turystycznej ich ojczyzny, niech świadczy dosłowne tłomaczenie kilku charakterystycznych ustępów z książki o Parku Narodowym w Górach Skalistych, E. A. Mills'a, jednego z czołowych działaczy amerykańskich na polu Parków Narodowych:

„Wspaniałe nasze Parki Narodowe zawarły w sobie niejeden z najpodnioślejszych krajobrazów świata. Lasy pierwotne, drzewa starsze, niż najstarsze narody, nieporównane szczyty górskie, nieskazitelne pola dzikich kwiatów, olbrzymie i barwne kanjony, tysiące prawie oswojonych, a dzikich ptaków i innych zwierząt, pogoda i czystość powietrza, zawierające dla każdego coś z wielkich darów życia, czego nic zastąpić nie zdoła.

Z natury rzeczy pejzaż kraju stanowi własność całego narodu. Pejzaż winien być zużywany i posiadany przez cały naród — oraz uwieczniany w kształcie Parków Narodowych. Parki bowiem najlepiej służą narodowi, najlepiej wyzyskują pejzaż.

W ciągu jednego roku Amerykanie wydali 500 miljonów dolarów, celem zwiedzenia pejzażu zagranicą. Część tej sumy została w krajach, których postawa wojenna zmusiła nas do gotowości bojowej.

Zasoby pieniężne Stanów Zjednoczonych nie mogą wszak wzrastać przez kupowanie krajobrazu w Europie, lecz przeciwnie, pieniądze mogą być stamtąd wzięte i to może do wysokości kilkuset miljonów dolarów rocznie, dzięki uprzedniemu przysposobieniu naszego kraju dla oglądających.

Dobrobyt i ludność Stanów Zjednoczonych rosną ze zdumiewającą szybkością. Sumy, wydawane na podróże, statecznie też wzrastają. Parki podają środki i wierzę, będą środkiem, który zatrzyma te fundusze w obrębie Stanów.

Parki Narodowe staną się niewyczerpalnem źródłem dobrobytu oraz środkiem propagandy jedności narodów. Parki zachęcają do podróży, podróż zaś przyczynia znajomości. Dzięki wzrostowi podróży międzypaństwowe uprzedzenia zmienić się mogą w międzynarodową przyjaźń. Przyroda obala szranki; pyszne lasy, dziwne moczary i wodospady górskie witają każdego. Demokratyzm parków będzie w ten sposób wybitnym czynnikiem równości narodów".

Tem samem źródłem dochodu, którem Parki Narodowe i rezerwaty są już od szeregu lat w Stanach Zjednoczonych, stały się one dla Kanady i zaczynają się stawać dla gospodarki innych części świata. Podczas jednej z podróży przez Afrykę, spotkałem w Parku Narodowym Krugera w Transwaalu, turystów z Europy i Ameryki, którzy nie wahali się przejechać olbrzymich przestrzeni i ponieść wielkich wydatków, aby zobaczyć ten istotnie wspaniały Park, dumę Południowej Afryki, gdzie królują lwy, słonie i miljony innych zwierząt. Parki afrykańskie, zupełne puszcze, chronione całkowicie i udostępnione kilku arterjami komunikacyjnemi stały się już atrakcją dla turystyki światowej i poczynają przynosić coraz to większe dochody.

Jak już powiedziałem, Polska ma pod względem zachowania pierwotnej przyrody uprzywilejowane stanowisko w Europie, sytuacji tej jednak dotychczas nie wyzyskała. Najpiękniejsze partje naszej przyrody, zachowane w postaci Parków Narodowych i rezerwatów, mogą być świetnemi atrakcjami turystycznemi.

Aby to twierdzenie nie wydało się fantastycznem, powołam się na doświadczenie, uczynione z utworzonym już u nas Parkiem Narodowym w Puszczy Białowie-



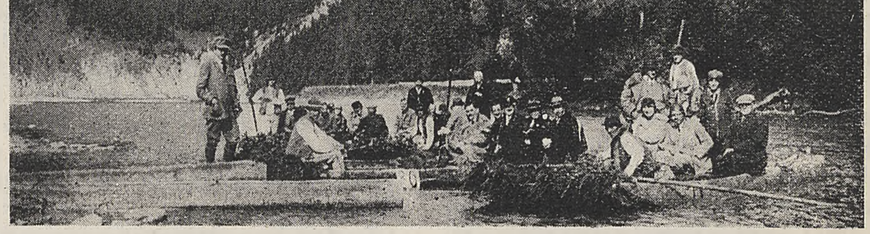
Fot. J. Oppenheim

Schronisko turystyczne Polsk. T-wa Tatrzańskiego

skiej. Część tego Parku Dyrekcja Lasów Państwowych ogrodziła, zaopatrzyła w bramę o napisie: „Park Narodowy"; cały Park poddano osobnemu i naukowo przygotowanemu kierownictwu, zorganizowano fachowe oprowadzanie po Parku. Równocześnie w innej, niedaleko od Parku położonej części puszczy, ogrodzono większą jej partję, gdzie wprowadzono dawnego króla puszczy, żubra, podczas wojny wybitego doszczętnie, obecnie z trudem w całej Europie regenerowanego. Wreszcie urządzono skromnym kosztem czyste i cywilizowane schronisko niedaleko od wejścia do Parku i wynik nie dał czekać na siebie. Mimo to, że Park dotychczas się nie reklamuje i że dostęp do Białowieży nie stoi jeszcze na wysokości zadania, frekwencja turystów rośnie gwałtownie z roku na rok. W roku 1929 było 5.250 osób zwiedzających Park, w roku 1930 już 11.000, a w roku 1931 mimo kryzysu już przekroczono 16.000 osób. Co oznaczają te ilości turystów dla dobrobytu całej okolicy, nie potrzebuję objaśniać. Cyfry te są też najlepszą odpowiedzią na ubolewanie jednego ze znanych naszych ekonomistów, który Dyrekcji Lasów Państwowych zarzucił marnotrawstwo z powodu pozostawiania w Parku Narodowym Białowieskim większych ilości drzewa, wywróconego przez wiatrołomy, na pastwę gnicia. Cóż przynosi większy dochód gospodarce narodowej, czy te tysiące zwiedzających Park Narodowy, których ilość będzie niewątpliwie wzrastała z roku na rok, o ile pierwotny obraz Puszczy Białowieskiej będzie nadal troskliwie zachowany, czy też niewielkie kwoty, które możnaby osiągnąć z eksploatacji drzewa na tej przestrzeni?

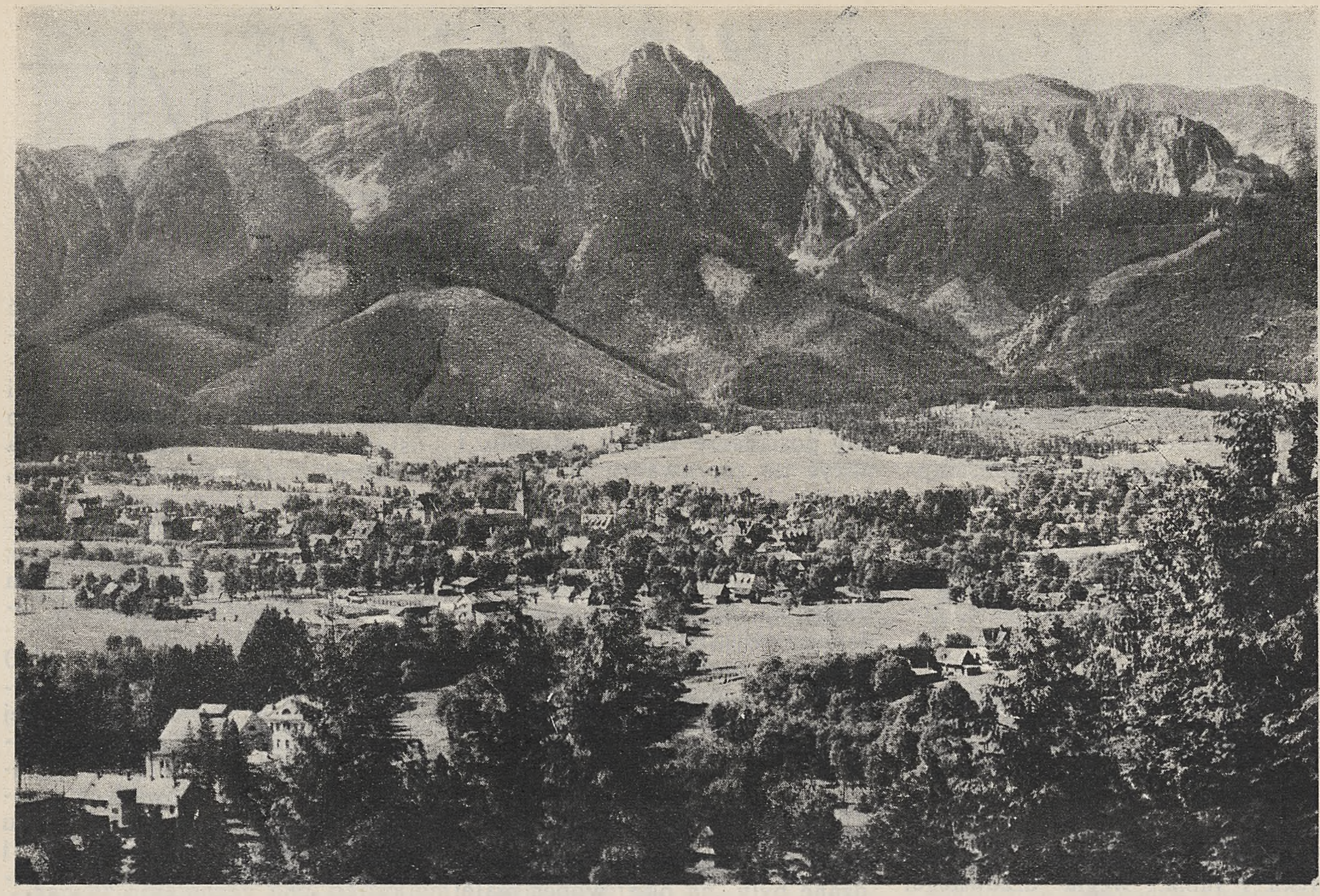
Jeżeli zaś chodzi o atrakcję, którą Park Narodowy Białowieski może stanowić dla turystów zagranicznych, widziałem tego dowody na wycieczce korpusu dyplomatycznego z Warszawy, urządzonej na Białowieży przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych w czerwcu 1931 r., z trafnej inicjatywy pp. Wiceministrów Becków. Olbrzymie drzewa, dzikie i tajemnicze ostępy leśne, stado żubrów, dźwigające się w mroczny poranek z posłania wśród gęstwiny zielonej, obraz Puszczy, zachowany w bezprzykładnej świetności tak, jak za czasów naszych praojców szumiała nad całą środkową Europą, wzbudziły najszczerszy zachwyt u wszystkich cudzoziemców, nie wyłączając przedstawicieli Niemiec. Słyszeliśmy jednomyślne zdanie, że Park Narodowy i Puszcza Białowieska są jedyną tego rodzaju w Europie atrakcją turystyczną, a sposób, w jaki Polska zaopiekowała się tu resztką dawnej nizinnej puszczy europejskiej, jest dowodem wysokiej kultury naszej Ojczyzny. Wycieczka korpusu dyplomatycznego do Białowieży zrobiła więcej dla rozumnej propagandy Polski, jak długie i kosztowne wysiłki propagandowe na innych polach!

To samo obserwowałem, bawiąc z szeregiem wycieczek międzynarodowych w drugim ze zrealizowanych już w Polsce Parków Narodowych: Pienińskim, oraz w Tatrach, gdzie pracujemy nad utworzeniem Parku Narodowego i pewne części już skutecznie chronimy. I znowu to, co najsilniej przemawiało do wybitnych cudzoziemskich gości, była wspaniałość przyrody górskiej Pienin i Tatr. Największy wzbudzały podziw i najbardziej były potem sławione w licznych artykułach partje przyrody najlepiej zachowane i najdziksze. Jeżeli zaś udało się któremuś z cudzoziemców zobaczyć w dzikim stanie jelenia, kozicę czy świstaka, lub zapoznać się ze wspaniałemi rewirami łososia i pstrąga na Dunajcu, radości i uznania nie było końca. Rów-



Fot. T. Bukowski

Przejazd turystów miedzynarodowych przez Dunajec w Pieninach



Zakopane. Stacja turystyczna u stóp Tatrzańskiego Parku Narodowego Fot. Zwolińscy

nież najgłębsze wrażenie wywierały barwne stroje góralskie i tańce góralskie, budownictwo i styl miejscowy, tak ściśle związane z przyrodą.

Jednem słowem, sprawa Parków Narodowych i rezerwatów zdała i w Polsce swój egzamin, o ile chodzi o jej ideowe, ale i gospodarcze znaczenie. Przekonaliśmy się, że to, co zagranicy najbardziej się podoba z naszej przyrody i folkloru, są to rzeczy własne, oryginalne, zachowane przezornie od zniszczenia i że nasze Parki Narodowe są istotnie osobliwościami pierwszego rzędu, jakich niema na wielkich przestrzeniach Europy, a przez to czynią zadość głównemu warunkowi atrakcji turystycznej.

Oczywiście całe zagadnienie musi być rozpatrywane pod kątem widzenia racjonalnym. A więc z pierwotnością przyrody, zachowanej w Parkach Narodowych, musi iść w parze należyte udostępnienie i możliwie wysokie ucywilizowanie podnóża. Program akcji tworzenia Parków Narodowych idzie w tym kierunku. W wypadku Parków Narodowych Pienińskiego i Tatrzańskiego podnóże to stoi, na szczęście już dzisiaj, szczególnie w Zakopanem, na stosunkowo wysokim stopniu cywilizacji.



Podkreślić jednak należy również ogromne znaczenie Parków Narodowych i rezerwatów dla rozwoju turystyki wewnętrznej. Obok głównych i najpiękniejszych Parków Narodowych, jak Białowieski, Tatrzański, Pieniński, Czarnohorski, odgrywają tu doniosłą rolę takie, jak Park Narodowy im. S. Żeromskiego w Górach Świętokryskich, projektowany Park Narodowy na Polesiu, na Baraniej Górze, liczne rezerwaty jeziorne, rezerwat im. Orkana w Gorcach i całe mnóstwo innych, chroniących osobliwe w danej okolicy partje krajobrazu, lasu, łąk, stepów, roślin, drzew, skał, kamieni, zwierząt i t. d. Niektóre z nich, łącząc z pięknością i osobliwością przyrody godne zachowania zabytki, jak ruiny, budowle i t. d. lub też łącząc się z drogiemi dla narodu objektami, jak źródła Wisły, Mickiewiczowska Świteź i t. d. mają olbrzymie walory, przyciągające turystów z całej Polski.

Z tego też punktu widzenia należy przypisać doniosłą wartość nietylko ideową, ale i gospodarczą wszelkim pracom Państwowej Rady Ochrony Przyrody, Dyrekcji Lasów Państwowych oraz wszystkich osób i instytucyj, pracujących nad utworzeniem w Polsce Parków Narodowych i rezerwatów. Tworząc te Parki i rezerwaty, a wraz z niemi atrakcje turystyczne, pracujemy razem dla dobra gospodarczego rozwoju naszego Państwa!

Dr. Walery Goetel,

Profesor Akademji Górniczej w Krakowie.

ECHA ŁOWIECKIE

O DAWNYCH PUSZCZACH NADDŹWIŃSKICH

I

Zacznijmy od zagadnienia eksploatacji puszcz na wschodnich rubieżach Rzplitej przedrozbiorowej, rozgraniczając konsumpcję wewnętrzną od zewnętrznej, czyli eksportu.

Wobec nieistniejących wtedy tak potężnych czynników, jak dzisiejsze budownictwo miejskie, koleje żelazne, przemysł chemiczny, papierniczy, zapałczany i t. d., — konsumpcja krajowa ograniczała się do nieznacznego, wobec słabości zaludnienia, budownictwa wiejskiego i w jeszcze mniejszej mierze do przeróbek technicznych na potrzeby rolnictwa w postaci płozów, kół, drewnianego naczynia, łyka i łubia, węgla drzewnego, smoły i dziegciu. Znaczniejszą natomiast rolę w zmniejszaniu powierzchni zalesionych odgrywało rolnictwo pośrednio — przez wypalanie puszcz i przysposabianie ich, kosztem nowych przestrzeni uprawnych. Proces ten z biegiem czasu wzrastał w proporcji geometrycznej wobec równolegle działających dwóch czynników — przyrostu ludności i wyjaławiania się starych gruntów ornych. Do zmniejszenia się powierzchni puszcz przyczynił się w pewnej mierze i czynnik trzeci — konieczność powiększania i polepszania szlaków komunikacyjnych.

Te logiczne rozumowania potwierdzają często akta archiwalne, wszakże wtedy tylko, gdy wyliczone rodzaje wewnętrznej konsumpcji wchodziły w kolizję z prawem, t. j. gdy dokonywane były na cudzych obszarach. Kolizje zaś takie zachodziły bardzo często — nietyle może z niewyrobienia etycznego społeczeństwa, ile z nieznanych naszym czasom specyficznych warunków, z których wyliczymy najważniejsze.

Przedewszystkiem t. zw. prawo „wstępu" do puszcz, będące przeżytkiem bardzo zamierzchłych czasów, a polegające na prawie użytkowania lasów przez osoby lub grupy ludności okolicznej, — wnosiło w stosunki sąsiedzkie dużo chaosu, zwłaszcza od chwili, gdy posiadacze zaczęli las cenić i dążyć do zaprowadzenia w nim jakiego takiego ładu, czemu na przeszkodzie stawała uświęcona przez wieki tradycja.

Następnie, częste zamieszki i wojny na długie nieraz lata wyganiały właścicieli z ich posiadłości, zaś wszelkie dowody w postaci akt kupna i odgraniczeń ginęły, niszczone przez pożogę i ręce wraże.

Wreszcie same odgraniczenia, zwłaszcza w czasach wcześniejszych, czy też dotyczących objektów większych, często przeprowadzane były „na oko" wobec małej jeszcze wartości lasów, puszcz i mszarów, która to wartość czyniła zgoła obojętnem skrupulatne prowadzenie granicy przez sypanie rowów, kopców i innych gęsto rozstawionych znaków. Nie będziemy się nad tem rozwodzili ani przytaczali przykładów dawnych odgraniczeń, które olbrzymiemi niekiedy skokami prowadziły od jakiegoś bezimiennego ruczaju do bladego mchu, by sięgnąć do kamienia, wywróconego dębu lub olchy, pod korzeniami której szukano ongiś żużli czy „staroświeckiego toczydła", lub niejakiegoś znaku granicznego na sośnie, który Niemcy zagubili, a od tej sosny do mchu Andrejkowa, a przez mech do starej sosny do Słonecznej góry... i t. p. Wystarczy powiedzieć, że czytaliśmy np. dekret sądu podkomorskiego, doprowadzający obie strony do porozumienia w sprawie „Hniezdziłowskiego ostrowiu": spór toczył się o bagatelę, — o niekwestjonowaną przez 130 lat przestrzeń między rzeczkami Bladą a Zujką, biegnącemi równolegle w odległości jedna od drugiej 8 — 10 kilometrów! Gdy zaś te dzikie tereny poczęły się zaludniać, puszcze przekształcać się w niwy, a bagniska na łąki, — poddaństwo sąsiednich majątków poczęło się stykać na owych konwencjonalnych granicach, sierpami, kosami, siekierami i sochami i wówczas narzędzi rolniczych zaczęto używać, jako ostatecznych argumentów dla ustalenia „zagubionych" granic, powstały nieskończone spory, często w najlepszej z obu stron prowadzone wierze. Tak czy inaczej, spory te przechowały akta, czem pomogły odtworzyć fragmenty interesującego nas tematu.

Płaczliwie manifestuje w r. 1730 Rusiecki przeciwko Żabie, że jego poddani w puszczy porzeckiej łady i pasieki [1]) rąbią, „całą włością po 100 — 150 ludzi do puszczy spędzają dla prowadzenia nowego nigdy niebywałego duktu (drogi),.... walą drzewa różne i onemi bagniska układają,.... poprzecinali nowe drogi, dróżki, drew na 4.000 wozów, ceniąc wóz po groszy 3, gwałtownie wywieźli. Jasionów i klonów na płozy sanne, obodów do kół kołodziejskich więcej 30 wozów, licząc po złotych 2,... wycięli berwion na budynki, żerdzi, kłód, lip na łyka i co im się podobało... do reszty puszczę spustoszyli".

Znowuż Rypińscy w r. 1738 mają za złe księżom karmelitom głębockim, że ci karczują w ich puszczy hołubickiej pasieki, oddając poddaństwu do zasiewów, ściągając za to „snopowszczyznę", używając lasu „na własne klasztorne potrzeby, nawet na restaurację wszystkich folwarków". Ciż księża, bardzo będąc dbali o powiększenie przestrzeni ornej, w r. 1700 „niemało puszczy borowej (u swego sąsiada Missuny) wyrąbali i ziemie te na pasznie poorali, sznury porżnęli i do swych gruntów przyłączyli, co czynili od inkursji moskiewskiej aż do tego czasu, na którym gruncie co rok więcej 100 beczek różnego wysiewają zboża".[2])

Podobnych przykładów możnaby mnożyć bez liku.

---

[1]) łady i pasieki — przestrzenie po wyciętym lesie, zamienione na pola orne lub łąki.



P. Prezydent na polowaniu w Nadleśnictwie Ilemnia



Z polowania reprezentacyjnego w Białowieży Fot. Pikiel

Wszakże zasoby puszcz naddźwińskich były tak nieogarnione, że nie zmogłaby ich żadna konsumpcja krajowa, ani najbardziej ekstensywna gospodarka rolna, gdyby z pomocą nie przyszedł czynnik zewnętrzny — **eksport.**

Odkrycie drugiej półkuli spowodowało w stosunkach europejskich tę doniosłą zmianę, że odebrało od krajów śródziemnomorskich ich przodujące w handlu stanowisko, powołując do życia nowe potęgi handlowe i lokalizując nowy handel oceaniczny nad Bałtykiem i morzem Niemieckiem. Odtąd datuje się niesłychanie szybki rozwój przyszłej władczyni mórz, Anglji, z którą rywalizują przez czas jakiś Holandja, kraje skandynawskie i związek hanzeatycki. Rozpoczęło się intensywne budownictwo statków oceanicznych. Dla Rzplitej miało to takie znaczenie, że wobec szybkiego przetrzebienia w Europie Zachodniej budulcu okrętowego rzucono się w jego poszukiwaniu w ujścia Wisły, Niemnu, Dźwiny. W eksploatacji puszcz naddźwiskich nastąpił moment zwrotny.

Otton Hedemann

REZERWATY — REWIRY REPREZENTACYJNYCH POLOWAŃ A UBEZPIECZENIA FUNKCJONARJUSZÓW LEŚNYCH

Wobec żywo kiełkującej myśli w sferach łowieckich o zabezpieczeniu losu na wypadek śmierci i okaleczenia tych, nieustannie na posterunkach będących czynników, którzy ochraniają możliwośc istnienia na łowiskach zrzeszeń, kółek, oraz prywatnych właścicieli — jako takich zwierzostanów — sądzę, że należałoby pomyśleć, także pod tym względem i o tych, co pracują na obszarach Państwowych.

Postulaty owe, były już komentowane na szpaltach fachowej prasy łowieckiej.

Zdaje mi się, że nie zawadziłoby rozpatrzyć także — czy nie byłoby racjonalnem i możliwem — przeprowadzenie tej samej inicjatywy w stosunku do personelu lasów państwowych — przynajmniej na terenach rezerwatów i łowisk, służących dla polowań reprezentacyjnych i t. d.

Jest pewna kategorja pracowników leśnych, rządowych — poczynając od nadleśniczego — do gajowego i strażnika włącznie, którzy, daleko więcej od innych bywają narażeni na niebezpieczeństwo utraty życia i okaleczenia przez kłusowników.

O nich więc jedynie, chcę słów kilka powiedzieć.

Do takich niewątpliwie zaliczyc można personel, wyznaczony dla ochrony utworzonych rezerwatów oraz terenów reprezentacyjnych polowań.

Rzadkie okazy ich pieczy powierzone, od żubrów, jeleni, kozic począwszy, aż do wielkiej ilości innej zwierzyny — stanowi także łakomy kąsek dla coraz powiększającej się liczby kłusowników.

Dość rzucić okiem na pierwszy lepszy numer jakiegokolwiek bądź dziennika. W każdym prawie aż pstrzy się od wzmianek: „bestjalskie zamordowanie gajowego przez ruabszyców", „nowa ofiara skaleczona przez niecnych rabusiów" i t. d.



P. Prezydent udaje się na stanowisko podczas polowania w Puszczy Białowieskiej

Zaiste, bardzo smutną jest literatura podobna!..

My, ludzie życia, doskonale zdajemy sobie sprawę, że niestety tego rodzaju „kryminały" — muszą się stać, siłą rzeczy — coraz częstszemi!

Sporadyczny charakter ich — oby nie przybrał cech poważnej epidemji!..

Kryzys ekonomiczny — nędza na wsi dotąd „spokojnej i wesołej" — zanik, a raczej brak kompletny wszelkiej etyki śród niektórych przedstawicieli sfer włościańskich — stanowią przyczynę i dają impuls do podobnych zbrodniczych wybryków...

Szerokie uświadamianie przez nauczycieli wiejskich młodzieży, poniekąd księża z ambony, zmiana na lepsze konjunktury — niezawodnie zczasem wpłyną ku polepszeniu tych stosunków.

Ale, obecnie musimy się liczyć z sytuacją aktualną, jako też, z głęboką tragedją pozostałych wdów i sierot — po śmierci, lub bez środków do życia — po kalectwie — jedynych żywicieli rodziny!

Argument o emerytach — odnoszący się li tylko do grupy „ustalonych" — uwzględniają właściwie mówiąc wypadki śmierci, no i już nabyte „uprawnienia"...

A co się tyczy — „niewysłużonych" jeszcze?... a w razie kalectwa tylko? Udzielane „zapomogi" — nie mogą być poważną i racjonalną pomocą!

A takowa może się znaleźć — i to tanim kosztem!..

W chwili obecnej albowiem, niektóre towarzystwa ubezpieczeniowe, za kwotę jedenastu złotych gr. 50 rocznej składki od każdego zabezpieczonego u nich od tych „ewentualności" osobnika — wypłacają tysiąc złotych w wypadku zgonu i dwa tysiące, w razie okaleczenia.

Od czterech osób poczynając, do dwudziestu czyni się 10% rabatu, od 21 do 50 — 15%.

Ale, i te skromne cyfry odnośnie gajowych i strażników już będą stanowić ogromny plus w ich „samopoczuciu".

Dziś — tysiąc złotych jednorazowo — to wielki pieniądz.

A przecież winniśmy wysoko cenić całą pracę i poświęcenie personelu ochraniającego nasze rezerwaty — a w nich wymierające okazy fauny i flory czasów zamierzchłych!

Zastanowić się nad smutnym losem ich rodzin i bliskich — w razie nieszczęścia!

I to, odnośnie wszystkich stopni leśnej hierachji!

Przecież oni to, od Nadleśnego, leśniczego — do najniższego funkcjonarjusza włącznie, są czynnikami, dzięki któ-

rym, niektóre rzadkie gatunki ze świata roślinno-zwierzęcego utrzymują się, albo nawet na nowo się odradzają w naszych rezerwachtach! — tereny reprezentacyjne zaś — „roją się" od mnogości swych zwierzostanów!..

Otóż, według mego rozumienia, nic tak nie podniosłoby psychiki nastrojów tych, co pilnują dniem i nocą, jako żórawie czujki to „piękno" odwieczne, to miejsca rozrywek łowieckich, — jak ubezpieczenie, chociażby pracujących na tych „specyficznych" terenach lasów Państwowych!

Jest, nad czem pomyśleć i zastanowić się!..

Koszt, stosunkowo tak niewielki, a rezultaty? — moralne i materjalne mogą być więcej niż poważne!

Szczęśliw będę — jeśli rzucona myśl — znajdzie odźwięk w sferach miarodajnych i decydujących!...

St. Hubertowi, cześć!

Adam Rzewuski.

„BAJECZNY KAWAŁ" CHITREGO

Pewnego dnia i roku byłem uczestnikiem polowania na terenach leśnych jednego z majątków w kieleckiem.

Był styczeń. Pogoda śliczna. Mróz siarczysty.

Polowanie — jak każde polowanie z nagonką, obfitowało w mniej lub więcej interesujące epizody, najczęściej wesołe. Te ostatnie zwłaszcza, które postaram się opisać, miały miejsce po t. zw. myśliwskiem „śniadaniu", które ściśle mówiąc, było mieszaniną najrozmaitszych wytworów monopolowych z domowemi przyprawami i pod mianem wiśniówek, cytrynówek i t. p. dostawało się do „zgłodniałych" myśliwskich żołądków.

Po takim „coktailu", każdy czciciel świętego Huberta czuł się wyśmienicie. Nawet niemający jeszcze nic na składzie starali się wmówić w innych i w siebie, że ich powodzenie wenatorskie zaczyna się zawsze dopiero po „śniadaniu".

Ponieważ myśliwych była spora garstka, potworzyli grupki, w których głośno i wesoło rozprawiano.

Pociągnęła mnie gromadka, w której było najweselej.

Tu przedmiotem dobrodusznych żartów był wysoki staruszek, zwany przez wszystkich myśliwych „dziadziem", właściciel przedpotopowej strzelby kapiszonówki, o wielkim kalibrze, niespotykanym dzisiaj wśród broni odtylcowej.

Myśliwi, otoczywszy „dziadzia" kołem i przytupując dla rozgrzewki nogami, dali upust swej fantazji, porównując „dziadziową" strzelbę do rur, armat, moździeży i t. p. rzeczy.

Żartom nie było końca. „Dziadzio" przyjmował to wszystko z uśmiechem pobłażania czy politowania, temu i owemu dowcipnie się odciął, a zwykle odpowiadał:

— He! Młokosy! Jeszcze wam stary da bobu! Zobaczycie!

Nawiasem trzeba dodać, że „dziadzio" był znanym w okolicy kawalarzem i na swój wiek bardzo dobrym strzelcem. Dowiedziałem się o tem w innej grupce myśliwych, która komentowała właśnie ostatnie jego kawały.

Kilka dni temu wyszliśmy z „dziadziem i aptekarzem — ciągnął opowiadanie jeden z myśliwych — połazić trochę za zajączkiem po polach. Mieliśmy z „dziadziem" już po dwa koty, a aptekarz cztery pudła na rozkładzie, kiedy „dziadzio" zaproponował odpoczynek na skraju małego chłopskiego zagajnika. Nim „dziadzio" usiadł z nami, pogadał na stronie z chłopakiem, który nosił zające i kazał mu je zanieść do wsi.

Odpocząwszy, przeszliśmy zagajnik i wychodzimy na pola, gdy w tem „dziadzio" łapie aptekarza za rękaw i pokazuje palcem o kilkanaście kroków stojącego w bruździe zająca. Zwąchałem odrazu kawał, bo jak żyję jeszcze w takiej pozycji żywego i to tak stojącego zająca nie widziałem.

Aptekarzowi oczy wyłażą na wierzch, wali raz, drugi, kot ani drgnie. Nabija, i za trzecim strzałem jest efekt — kot się przewrócił.

Ryczymy z „dziadziem" ze śmiechu. Aptekarz patrzy na nas, patrzy i — zrozumiał. „Niech was djabli", rzucił wściekły i poszedł.

To „dziadzio" niewinnie sobie zażartował z aptekarza i kazał chłopakowi ustawić w bruździe zająca.

— To dobre! No i co? Gniewa się pigularz? — padło kilka pytań.

— Gdzietam, wieczorem zastałem ich razem u proboszcza na „preferku" w najprzykładniejszej zgodzie. Aptekarz nie bacząc na karty, zerwał się na mój widok i prosił na boku o zachowanie przygody w tajemnicy, ale nie mogłem mu tego przyrzec, wierzcie mi!

— Panowie! Proszę na stanowiska! — przerwał te gawędy głos gospodarza.

Wszyscy skierowali się powolnym krokiem za gospodarzem na linję, w celu zajęcia stanowisk.

„Dziadzio" szedł przodem, o czemś z gospodarzem rozprawiając, a z tyłu od grupki do grupki biegał mały śmieszny człowieczek, o zadartym nosie, nastroszonych rudych wąsikach i oczkach śledzia. Ubrany w elegancki strój myśliwski, którego dopełniała oryginalna bobrowa czapa, biegał to tu, to tam, wszystkim coś szeptem tłumacząc. „Dziadzia" starannie unikał i trzymał się stale w pewnej od niego odległości.

Pan Chitry, takie bowiem było jego nazwisko, był właścicielem małego majątku Rybodoje, wyróżniającego się tem od innych, że regularnie co kilka lat zmieniał właścicieli, przez których z pedantyczną dokładnością i pośpiechem był prowadzony do ruiny. Chitry, według ogólnego mniemania, był wiernym naśladowcą swoich poprzedników.

Jeżeli chodzi o łowieckie zagospodarowanie Rybodojów, to właściciel zawsze dowodził, że jest zamiłowanym myśliwym i hodowcą zwierzyny, (oprócz niego nikt tej opinji nie podtrzymywał), a nawet twierdził czasem, że pochodzi w prostej linji od Nemroda. Złośliwi twierdzili, że od Bachusa..., ale to pewnie przesada.

Mam wrażenie, że był to chyba jeden człowiek, który niechęcią darzył „dziadzia".

Pech chciał, że na jakimś polowaniu w Rybodojach nie było zupełnie w miotach zwierzyny. „Dziadzio" zainicjował wówczas w tajemnicy przed gospodarzem huraganowy ogień z dubeltówek w jednym z miotów, ot tak „niech się Chitry ucieszy", czem naraził się na jego wieczystą niechęć, a nawet chęć zemsty.

Teraz właśnie, kiedy myśliwi zaczęli rozchodzić się na stanowiska, musiał mieć Chitry jakąś pułapkę na „dziadzia" przygotowaną, bo zakrzyknął:

— Dziadziu! U mnie na polowaniu chciał pan strzelać do mojej czapki — bobrówki. Dzisiaj po skończonym miocie — służę! Zgoda?

— Zgoda! — odrzekł flegmatycznie „dziadzio" i zajął spokojnie wyznaczone mu stanowisko.

Na stanowisku, sąsiadem moim teraz był Chitry. Przed ruszeniem naganki, przybiegł do mnie i zaczął gorączkowo:

— Proszę pana! Urządzę zaraz po miocie bajeczny kawał! Musicie tylko panowie zrobić dłuższą przerwę i zagadać starego! Odwrócić jego uwagę od strzelby! Ja mu śrut z luf wykręcę! Niech potem wali w moją bobrówkę i w co chce! Bajeczny, bajeczny będzie kawał!

Pobiegł drobnym krokiem z cichym chichotem Satyra na swoje stanowisko.

— Psiakość! Będziesz się miał z pyszna dziadziu! — pomyślałem.

Po skończonem pędzeniu, zebrano się znów w gromadkę i powiesiwszy strzelby na drzewach, poczęto się częstować pozostałością ze „śniadania".

Ktoś wyciągnął „dziadzia" na jakieś opowiadanie, a Chitry majstrował tymczasem około jego „armaty". Po chwili zaś i on wmieszał się do rozmawiających i tylko wtajemniczeni mogli dojrzeć triumfujące błyski w jego wyłupiastych oczkach.

— Proszę panów! — zaczął Chitry z ironicznym uśmiechem. — Wiadomą jest rzeczą, że z dziadziem mamy się na pieńku! Proponuję taki pojedynek. Rzucam swoją czapkę w górę, niech strzela, jak trafi, przebaczę mu i podam rękę na zgodę. Wyzwanie moje, jak panowie słyszeli, już przedtem przyjął!

— Moi kochani! Dajcież staremu spokój! — ociągał się dziadzio.

— O, dziadziu! Tak nie można! Dać szkołę Chitremu! — odezwały się prowokujące głosy.

— Ha! Jak chcecie to wam pokażę, jak starego nabierać i — jak kto na tem wychodzi! — odrzekł i poszedł po strzelbę.

Przygryźliśmy wargi, by nie parsknąć śmiechem.

„Dziadzio" przyjął pozycję gotową do strzału, Chitry wyszedł kilka kroków naprzód, zdjął czapkę z głowy i wymachując nią, krzyknął:

— Ddziadziu! Moja bobrówka jedzie! Łup!

Czapka wyleciała wysoko w górę.

Trrrach!! Trrrach!!

Chmura dymu zasłoniła wszystko. Potem — osłupienie.

W powietrzu latają jeszcze drobniutkie strzępy „bobrówki" pana Chitrego, a on sam z mocno niewyraźną miną spogląda po wszystkich.

Stało się jasnem, że „dziadzio" uprzedzony przez Chitrego o strzelaniu do czapki, domyślił się kawału i zabezpieczył się podwójnemi porcjami śrutu w lufach.

Chitry, wysypując pokryjomu śrut z luf, nie odgadł istnienia tam drugiej jego porcji.

— He! Młokosy! Potrafi stary jeszcze wam dać bobu! Co!? — zakonkludował „dziadzio", a nasze milczenie było tych słów potwierdzeniem.

Projektodawca „bajecznego kawału" kupił od naganiacza pstrokaty szal za kilka złotych i okręcił nim głowę.

„Dziadziowi" teraz naprawdę nie darował!

Mówiły o tem spojrzenia rzucane w jego stronę z pod zaimprowizowanego turbanu.

Adam Górecki



Błogosławieństwo powstańców mal. Jan Rosen

POWSTANIE STYCZNIOWE NA TERENIE PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

Puszcza Białowieska, stanowiąca doskonały teren dla partyzantki, musiała odegrać i odegrała znaczniejszą rolę w okresie powstania styczniowego.

Działania wojenne rozpoczęły się w lutym 1863 roku i pierwszą partją, która wkroczyła do Puszczy był oddział Rogińskiego, jednego z bardziej znanych dowódców powstańczych. Posuwał się on z Siemiatycz przez Dołbiznę, w sile około 150 ludzi. Nieprzyjaciel (2 roty piechoty i 2 działa) dopędził go przy przeprawie przez rzekę Leśną pod osadą Królowy Most (obecnie osada Nadleśnictwa Królewskiego) w dniu 11 lutego. Polacy ponieśli straty dość znaczne, bo około 65 ludzi, z pozostałymi wycofał się Rogiński południowym skrajem Puszczy na wschód w stronę m. Prużana. W dniu 13 lutego powstańcy opanowali to miasteczko, obsadzone przez oddział inwalidów. Zaopatrzywszy się w broń i amunicję, zabrawszy z kasy 12 tysięcy rubli, Rogiński ruszył w kierunku Kobryńca.

W kwietniu rozpoczęła się formować partja w okolicy Białegostoku. Dowództwo objął Onufry Duchiński, szefem sztabu został Walery Wróblewski. Dnia 29 kwietnia, stoczyli powstańcy bitwę pod wsią Waliłami. Partja została rozproszona na drobne oddziałki. Zebrawszy się nanowo w ostępie Budziska, spędzili tam na zorganizowaniu się około trzech tygodni. Zaalarmowani zbliżaniem się większych sił nieprzyjacielskich, ruszyli przez Hrynki w stronę Berezowego Błota. Dopiero w końcu czerwca, po stoczeniu paru bitew, zostali wyparci z Rożańskiego. Przez wieś Bojary udali się do wsi Hrynki. Tam dopiero dowiedziawszy się, że parę rot piechoty stara się ich otoczyć, Duchiński skierował swój oddział wgłąb Puszczy do osady Zarkowszczyzny. W dniu 21 czerwca na odpoczywających powstańców na-

SZKIC SYTUACYJNY
PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ



padł nieprzyjaciel. Po krótkiej walce Polacy wycofali się jeszcze dalej wgłąb Puszczy w kierunku na Popielowo. Tam Duchiński rozdzielił swój oddział na szereg mniejszych oddziałków i z jednym z nich, wraz z Wróblewskim, ruszył do Puszczy Swisłockiej, kierując się na Paszkowskie Ostrówki (lub Paszkowszczyzna, nazwa ostępu w okolicy wsi Nowosiółki, 7 klm. od Nowego Dworu). Reszta oddziałów opuściła Puszczę. W dniu 7 sierpnia wysłał Duchiński mały oddział (50 ludzi) do Porozowa. Po drodze we wsi Bojary powstańcy natknęli się w nocy na pikietę rosyjską. Okazało się, że wioska była zajęta przez 3 roty piechoty. Pikieta została zniesiona, a chociaż Rosjanie zaalarmowani strzałami chcieli osaczyć Polaków, jednak ci ostatni wycofali się bez strat, wykorzystując ciemną noc. Następnego dnia (8 sierpnia) patrol powstańczy, składający się z 30 ludzi, wpadł w zasadzkę około osady Cimlewo (obecnie leśniczówka w oddziale 86), ponosząc straty w paru zabitych i rannych. Dnia 9 sierpnia, powstańcy zostali zaatakowani przez 2 roty piechoty. Po godzinnej zaciętej walce Polacy wycofali się z małemi stratami. Przenocowawszy opodal pola walki, powstańcy początkowo rozdzielili się i jeden oddział ruszył przez rzekę Narew ku Halenom, drugi zaś w kierunku na Kołonnę, jednak po drodze zawrócił i połączył się z poprzednim.

W Halanach 15 sierpnia Duchiński zdał władzę w ręce Wróblewskiego, a sam będąc chory, opuścił partję, otrzymawszy zwolnienie od Rządu Narodowego.

Wróblewski przeprowadził partję do wsi Głęboki Kąt i tam na skraju lasu założył obóz. Jednocześnie przeprowadził reorganizację oddziału. Szereg małych patroli wysłano na powiaty Wołkowyski i Prużański celem niepokojenia władz rosyjskich. Po wykonaniu krótkich wypadów, wracały one zpowrotem do obozu. W dniu 30 sierpnia, obóz powstańców został zaatakowany przez nieprzyjaciela. Początkowo nacierali oni na skrzydła, odparci, zgromadzili swe oddziały i, po krwawej walce, frontowem natarciem przełamali linję Polaków, zmuszając ich do wycofania się.

Wróblewski, przechodząc z jednego ostępu do drugiego, po drodze wpadł do osady Czadziel, gdzie ukarał strzelców białowieskich za współdziałanie z nieprzyjacielem. Trzech strzelców zostało powieszonych, spalono cztery zagrody. Był to jednak jeden z rzadszych wypadków, gdyż pozatem strzelcy i ludność miejscowa brała udział często w samem powstaniu, czy to jako przewodnicy lub żołnierze, czy też nawet jako żandarmi wieszający. Dowodem tego jest spis przestępców politycznych skazanych w gub. Grodzieńskiej w okresie 1863—64 roku.

Z Czardzieli ruszył Wróblewski na Borki i przeszedłszy tam Narew, rozdzielił partję na dwa oddziały. Pierwszy z nich, pod dowództwem Strawińskiego, skierował się na uroczysko Mościszcza, drugi, w sile około 150 ludzi, pod dow. własnem poprowadził Wróblewski około wioski Dobrowoli ku Kołonnej. Zaopatrzywszy się tam w żywność i otrzymawszy wiadomości, że nieprzyjaciel stara się ich osaczyć, wycofali się Polacy do wsi Rudni. Tam pod wieczór dnia 12 września zostali napadnięci przez przeważające siły rosyjskie. Wykorzystując zapadającą noc, udało się powstańcom z stosunkowo niewielkiemi stratami przebić i rozproszyć się po Puszczy. W razie napadu większych sił nieprzyjacielskich, był to zawsze jedyny ratunek, gdyż o obronie dłuższej przy braku dobrej broni i większego zapasu amunicji mowy być nie mogło. O świcie, zebrawszy rozproszony oddział, ruszył Wróblewski do Borków. W tym czasie dowiedziawszy się o rozwiązaniu oddziału Strawińskiego, a widząc, że cała Puszcza jest obstawiona oddziałami rosyjskiemi, ruszył w kierunku błot kobryńskich. W dniu 18 września rozpuścił swój oddział, sam zaś udał się początkowo w Bielskie, nie napotkawszy zaś tam partyj powstańczych, pojechał do Warszawy.

Bierze on udział następnie jako dowódca kawalerji w walkach oddziału Krysińskiego, potem, gdy powstanie zostało stłumione, wyjeżdża do Francji. Nazwisko jego staje się znów bardzo znane w 1871 roku, kiedy to, jako generał francuskiej komuny walczył na barykadach Paryża.

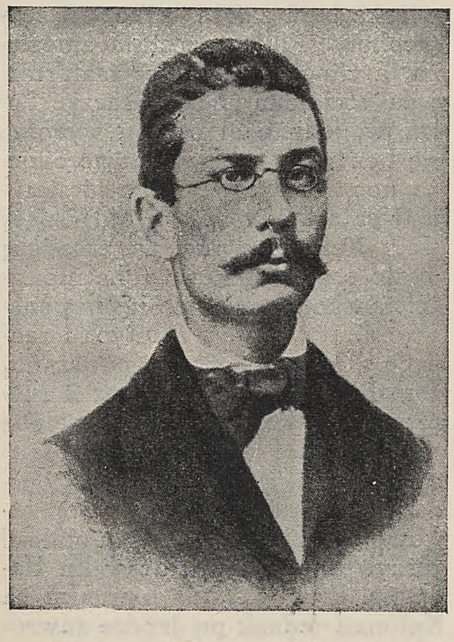
Reasumując te takty widzimy, że Puszcza Białowieska stanowiła dobry punkt oparcia dla partyzantki, ale jedynie dla drobnych odziałów. Większe łatwiej zdradzały swą obecność i, otoczone przez przeważającą zawsze siłę, musiały przebijać się ze stratami mniej lub więcej dotkliwemi. Pozatem większe oddziały były narażone częściej na brak prowiantów, gdyż osady puszczańskie były zbyt małe i skromnie zaopatrzone, aby móc wyżywić większą ilość ludzi. Dlatego też w pamiętnikach ówczesnych spotyka się czytelnik często ze zdaniem, że powstaniec nie mógł wykonywać szybkich marszów, gdyż był osłabiony przez głód panujący w partji. Rosjanie zaś, widząc jakie znaczenie może mieć dla podtrzymania ruchu powstańczego Puszcza Białowieska, specjalnie zwrócili na nią uwagę i szereg oddziałów stale osaczał ją ze wszystkich stron.

W każdym razie od lutego do końca września władze rosyjskie były niepokojone przez oddziały powstańcze, które, chociaż nie mogły poszczycić się większemi zwycięstwami, jednak podtrzymywały ducha narodowego i były szkołą charakterów dla młodzieży, która z bronią w ręku chciała wywalczyć wolność Ojczyźnie.

Inż. Stefan Śliwiński



Pierwszy Nacz. Wódz powst. Ludwik Mierosławski



Dyktator powstania Romuald Traugutt



Następca Mierosławskiego, Marjan Langiewicz

COŚ DLA PAŃ

O NOWY TYP MĘŻCZYZNY.

— Mężczyźni mają zawsze dość czasu, inicjatywy i energji, by nas krytykować, by walczyć i wywalczać nowy typ kobiety, a my cóż — potulnie milczymy. Wie pani dlaczego? Bo jesteśmy za mało solidarne, bo zamiast zgodnie urabiać współczesnego mężczyznę, ubiegamy się o jego względy bez głębszej analizy, tak jak to robiły przed laty nasze babcie i prababcie. Byle zdobyć, byle owładnąć, ale czy on zasługuje na zdobywanie i zdobycie, czy jest wart naszych uczuć? — w większości wypadków nie! —

Pani Ala umilkła, zagryzając nerwowo wargi. Widocznie mocno ją obchodził poruszony temat.

Gwar kawiarni to cichł, to się wzmagał, przelewając się falą od ściany do ściany, od stolika do stolika.

— Wy dziennikarki i literatki powinnyście o tem pisać, powinnyście poruszać szeroką opinję kobiecą, która ciągle jeszcze śpi — to wasz obowiązek.

— My? Dlaczego my? My jesteśmy raczej wyrazicielkami tej opinji, odzwierciedlamy to, co wy przeżywacie.

— To bardzo niewiele, to śmiesznie mało. Powinnyście za nas szukać nowych dróg. My nie mamy czasu, nas pochłania życie codzienne.

— Szukać nowych dróg... wie pani, że to ładnie brzmi, ale...

— Ale to rudniej wykonać, prawda? Niech pani nie oponuje, znamy się na tyle, że nie będziemy się sprzeczać. Wczoraj na herbatce u doktorowej S. rozmawiano szeroko na temat współczesnego mężczyzny. Oczywiście panie mówiły i panie oskarżały, panowie nie bronili się nawet — grali w bridge'a. Czy wogóle dzisiejsi mężczyźni potrafią rozmawiać na jakieś oderwane tematy? Czy poza pracą zawodową, grą w bridge'a i sportem interesują się czemkolwiek. Bardzo mało, a już najmniej własnemi żonami.

— Ależ proszę pani...

— Pani chce ich bronić? Czy pani nie spostrzega masowego zaniku inteligencji u „panów stworzenia"? Och, upewniam panią, że to nasza wina. Tacy nam wystarczają i z takimi możemy żyć i żyjemy! Czy pani nie zauważyła jak często kobiety mieszają pojęcie męskości z brutalnością i uporem? Czy pani nie zna całej masy nieszczęśliwych mężatek? Niech pani je zapyta, jakie cechy powinien mieć mężczyzna, który może dać szczęście kobiecie. Niech pani zapyta kobiet, co mają do zarzucenia mężczyźnie? Sądzę, że wiele, bardzo wiele.

— Więc czemu dotychczas nie zabrały głosu?

— Bo ich nikt nie sprowokował, bo jak zwykle nie wierzą we własne siły i są zmęczone.

— Czem są zmęczone?

— Życiem, proszę pani, walką o byt i tą przemianą, która dokonała się na świecie w kilku ostatnich dziesiątkach lat. My, kobiety, przeżywamy wszystko silniej... Pijane triumfem zdobytych praw, dumne z równouprawnienia biegniemy przed siebie, ale to się wkrótce skończy. Zatrzymamy się wreszcie i zaczniemy analizować spokojniej. Zdobyłyśmy prawa, a z prawami obowiązki, teraz musimy ustanowić własne prawo i zdobyć przywileje.

Dawniej mężczyzna szanował w nas kobiecość, ale deptał człowieczeństwo - dzisiaj szanuje człowieczeństwo, bo stanęło z niem nagle do współzawodnictwa, więc musi się z niem liczyć, ale depcze w nas bez miłosierdzia kobiecość.

Dotychczas mężczyźni urabiali kobiety i modelowali je według własnych upodobań, dla własnej wygody, teraz my musimy urobić mężczyzn dla naszej wygody i szczęścia.

— Czy sądzi pani, że kobiety zechcą podjąć walkę, że zechcą o tem mówić i pisać?

— Jestem pewna, że zechcą. Niech pani to poruszy w prasie.

*

Spełniam życzenia pani Ali.

Janina Rosnowska

KONKURS FOTOGRAFICZNY

W pierwszej części konkursu fotograficznego, sąd konkursowy przyznał nagrodę za najpiękniejsze zdjęcie dzieci p Stanisławowi Rasińskiemu, hasło „Słońce" za zdjęcie dziecka na łóżeczku, na tle okna, oświetlonego promieniami słońca.

Wyróżnione zostały następujące zdjęcia:

1) Hasło „Narcyz", dziecko bawiące się wśród narcyzów.

2) Hasło „Cel", chłopczyk nad wodą.

3) Hasło: „Zabawa", bawiące się dzieci.

Po otwarciu kopert okazało się, iż autorem wszystkich zdjęć wyróżnionych jest również p. Stanisław Rasiński, (maj. Czerniewice, n/Rawą Maz.).

Zdjęcia nagrodzone i wyróżnione reprodukujemy na następnej stronie.

Trzy zdjęcia zaopatrzone hasłem „Ostróg", aczkolwiek dobrze pomyślane, zawierają wady, które je dyskwalifikują. Dziecko z sarenką byłoby bardzo dobre, gdyby nie obcięte przez pół postać kobieca, widoczna na kraju zdjęcia. Zdjęcia „chłopczyka z psem" szpecą budynki na drugim planie; należało zniżyć objektyw. Chłopczyk siedzący przy ścieżce jest źle oświetlony, nadto zdjęcie zostało wykonane ze zbyt małej odległości, wskutek czego stopy wypadły nieproporcjonalnie duże.

„Wojtuś" — niestety niknie przy towarzyszącym mu mężczyźnie. Zdjęcia są technicznie słabe; negatywy były prawdopodobnie zadymione.

„Sójka". Dzieci na koniach. Dzieci znajdują się nad rugim planie, mimo, że o nie przecież chodziło. Zdjęcie szpeci drzewo na pierwszym planie. Chłopczyk z pieskiem byłby dobry, gdyby nie nader niestaranna odbitka, że zdartą emulsią w licznych miejscach. Pozostałe zdjęcia nie wykraczają poza ramy szablonu.

„Uśmiech". Dziewczynka upozowana i to niezupełnie szczęśliwie. Nawet jeżeli zdejmowaną osóbkę trzeba upozować, należy uczynić to tak, aby poza była naturalna i sama się tłomaczyła.

„Bohun" jest przemiłym chłopczykiem, ale do zdjęć przybrał nieco sztuczną pozę. Zdjęcia są technicznie b. dobre; zdjęcia wyobrażające popiersie Bohuna możnaby powiększyć na bardzo ładny portret. Zdjęcia robione „Rolleiflexem" tylko w powiększeniu są efektowne. Zdjęcie dziewczynki jest niestarannie wykonane; na odbitce znać plamy i odciski palców.

„Koza - czek" ma albo nieodpowiednie oświetlenie (z dubeltówką), albo nie odpowiednie tło (na płocie i ze statywem), Kozaczek nad rzeką jest zanadto na pierwszy plan wysunięty, podczas, gdy na tem tle powienienby był odgrywać rolę „stafażu". Spodziewamy się jednak, że o ile tatuś kozaczka usłucha i da mu spokój ze zdjęciami, t. zn. nie każe mu pozować, lecz złapie go niepostrzeżenie przy jego codziennych zajęciach, kozaczek na następnym konkursie weźmie nagrodę.

„Siostrzyczki". Wszystkie zdjęcia są technicznie słabe. Najlepiej stosunkowo wypadło zdjęcie dziewczynki z dzieckiem na ganku. Odbitka ta została zrobiona na niewłaściwym papierze, zbyt kontrastowym. Ponieważ negatyw jest prawdopodobnie kontrastowy ,należy odbitki kopjować na papierze miękkim.

„Gospodarz" został źle nastawiony na ostrość, wskutek czego jest zamazany.

„Mateczka" jest bardzo ładnie ujęta, niestety posiada wady techniczne (nieczyste wykonanie), które zdjęcie dyskwalifikują.

„Balsaba". Ujęcie dobre, ale odbitka szara i nieczysto wykonana.

„Tessar". Zdjęcia technicznie bardzo dobre jednakże są upozowane. Śpiące dzieci są doskonałe, lepiej jednak byłoby, gdyby na zdjęciu był sam blondynek. Starszy chłopiec stanowczo psuje efekt tego zdjęcia.

„Lato" mogło było rywalizować z nagrodzonem „Słońcem", gdyby nie niemiłosiernie długa firanka. Zdjęcie należało obciąć o 1 cm. ponad główką dziecka Firanka zupełnie zepsuła efekt.

Uwagi niniejsze nie mogą mieć wpływu na ocenę przez Czytelników zdjęć, zamieszczonych na str. 19 nin. numeru, odnoszących się do drugiej części konkursu p. t. „zdjęcie najpiękniejszego dziecka", które ma osądzić plebiscyt, nadsyłając do Redakcji kupon ze str. 18-tej.

Konkurs niniejszy był pierwszą próba sił, zainicjowaną przez „Echa Leśne". Wielu uczestników konkursu ma przed sobą jeszcze deleką drogę do doskonałości, nie należy się jednak tem zrażać. Redakcja „Ech Leśnych" zamierza utworzyć stały „kącik fotograficzny", w którym podawać będzie wiadomości z dziedziny fotografji.

PROSIMY WSZYSTKICH NASZYCH CZYTELNIKÓW WZIĄĆ WALNY UDZIAŁ W KONKURSIE FOTOGRAFICZNYM, NADSYŁAJĄC NAM W TERMINIE DO DNIA 15 LUTEGO R. B ZAMIESZCZONY NA ODWROCIE KUPON

REDAKCJA

KONKURS FOTOGRAFICZNY NA NAJPIĘKNIEJSZE ZDJĘCIA DZIECI

(Wszystkie zdjęcia nagrodzone i wyróżnione — p. Stanisława Rasińskiego).



I nagroda: Hasło „Słońce". Tereska



I wyróżnienie: Hasło „Narcyz". Tereska



II wyróżnienie: Hasło „Cel". Marysia, Lucynka, Tereska, Elżunia i Krysia

KONKURS FOTOGRAFICZNY „ECH LEŚNYCH"

(NAJPIĘKNIEJSZE DZIECKO, PATRZ Nr. 10 ECH LEŚNYCH Z R. UB.)

KUPON NA GŁOSOWANIE

Niniejszem oddaję swój głos na

Nr.....................

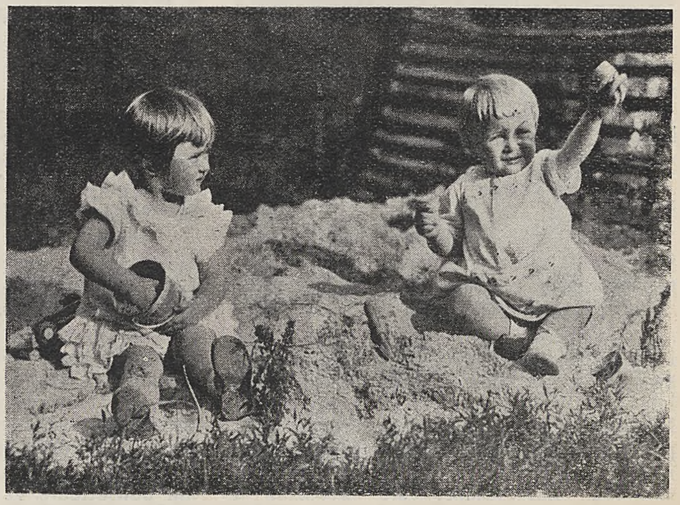
Imię i nazwisko ....

....

Adres ....

....

KUPON niniejszy należy wypełnić, podając numer jednego z zamieszczonych na str. 19-tej niniejszego, Nr. zdjęć po wycięciu, przesłać pod adresem: Redakcja „Ech Leśnych", Warszawa, Żórawia 13 „Konkurs fotograficzny"



III wyróżnienie: Hasło „Zabawa". Tereska i Jaś.

NA TE DZIECI PROSIMY GŁOSOWAĆ!

(do dnia 16 lutego r. b.)



Nr. 1 — Hasło: „Balsaba"



Nr. 2 — Hasło: „Kwiaty"



Nr. 3 — Hasło: „Sójka"



Nr. 4 — Hasło: Koza-czek



Nr. 5 — Hasło: „Lato"



Nr. 6 — Hasło: „Ostróg"



Nr. 7 — Hasło: „Siostrzyczki"



Nr. 8 — Hasło: „Bohun"



Nr. 9 — Hasło: „Uśmiech"



Nr. 10 — Hasło: „Chateczka"



Nr. 11 — Hasło: „Tessar"



Nr. 12 — Hasło: „Skowronek"

SCENA i ŻYCIE

Teatr Narodowy. „Pierwsza sztuka Fanny" — komedja w trzech aktach z prologiem i epilogiem B. Shaw'a.

Nie byłoby dziury w niebie, gdyby Shaw tej sztuki nie napisał. Natomiast jest ona do pewnego stopnia dziurą w jednolitej przędzy jego twórczości. Odbiega bowiem zarówno konstrukcją, jak i brakiem napięcia dramatycznego od reszty komedji, które Shaw'a uczyniły Shaw'em. Dlatego też może autor nazwał ją „Pierwszą sztuką Fanny", aby poniekąd zrzucić z siebie odpowiedzialność. Boć to, że młoda panna z dobrego mieszczańskiego domu nakładła policemanowi po buzi, że dżentelmen z innego dobrego domu kpił ze zbyt gorliwego rzecznika porządku publicznego — nie może wypełnić akcji trzyaktowej komedji. Zjawiska te tak są rozpowszechnione w całej Europie, a zwłaszcza w miastach uniwersyteckich, że nie wywierają już żadnego wrażenia, a tembardziej nie mogą oburzać i przerażać. Zbagatelizowany wątek komedji, w której widzimy nieciekawe typy mieszczaństwa, jest też dla Shaw'a sprawą drugorzędną. Chodziło tu o prolog i o epilog — a stworzenie okazji do wydrwienia angielskiej krytyki teatralnej, o spłacenie przez Shaw'a „długu wdzięczności". Grano komedję prawie po angielsku—nie dlatego może żeby uchwycono rasowy jej ton, ale dlatego, że nie przemówiła do artystów, szukających w sztuce możności wypowiedzenia się, nie zaś tylko wypowiadania komunałów Shaw'a na temat nieustającej walki dwóch pokoleń. Uwydatnili się — Malicka (nie po angielsku lekkomyślna Dora), Łapiński (przesadnie nudny rodzic), Czaplińska (chodząca niewinność), Rotter-Jarnińska (biblijna matrona) i Socha (typowy, mały krytyk o wielkich ambicjach). Junosza-Stępowski nie miał dla siebie roli. Umieszczenie podobnie nienaturalnego epizodu w komedji jest wielkim błędem Shaw'a.

Teatr Nowy. „Wszystko dla bliźnich" — komedja w trzech aktach Jerzego Berr'a.

Do jałowych sporów o to, czy altruizm nie jest tylko pewną formą egoizmu, usiłuje Berr dorzucić i swoje trzy grosze. Gada, gada przekonuje, aż wreszcie zziajany wraca do początku swego założenia. Chodziła czapla po desce — powiedzić ci jeszcze?

A wszystkiemu winien... papier.

Miljoner i filantrop Lavalette (Samborski) nie jest ani typem przeszłości, ani współczesności. Jest natomiast marjonetką z papier-maché, poruszaną z kunsztownym wysiłkiem przez autora. Również i inne figury. Lavalette ma rozrzutną żonę, histeryczkę (pani Macherska), która go nie zdradza, dlatego tylko, aby nie stracić synekury małżeńskiej. Korzysta wszakże skwapliwie ze zgody małżonka. Wspaniałomyślny bowiem Lavalette, przyjmując na siebie prawie wszystkie ciężary małżeństwa, spławia ją w ręce narwanego amanta (Biegańskiego), aby znaleźć pocieszenie w objęciach młodziutkiej Klaudynki (Gryff-Olszewska). Ale dziewczynka ma narzeczonego. Trzeba go utrącić. I znów Lavalette: „dobroczynnie" obiecuje mu dać w posagu 600.000 franków, aby go się pozbyć. Zarówno narzeczony jak i Klaudynka zgadzają się. A potem rozmyślają się. A następnie i żona rozmyśla się, jej amant rozmyśla się — i wszystko, co się niepotrzebnie poplątało, rozplątuje się znów niepotrzebnie, aby wrócić do pierwszego aktu. Okazuje się z tego, że obydwa następne akty napisane były niepotrzebnie, a że jeden akt nie stanowi sztuki, więc... komedja? Nie. A zatem farsa? I to nie. Uscenizowana i udjalogowana dysertacja na temat „altruizm — egoizm".

Skoro się przymknie oczy na rażącą nieżyciowość charakterów i sytuacji, można się nawet ubawić. Bo komedja pęka od dowcipów, niby baloniki od dotknięć zapalonego cygara. Właśnie — tylko tyle. Najprawdziwszym człowiekiem w komedji jest przyjaciel Lavaletta (Brydziński), myślący o całej tej sztuce zapewne to samo, co powiedziano wyżej. Ale Brydziński do komedji nic komedjowego nie wnosi.

TEATR LETNI. *„Kobieta i Szmaragd"* — komedja w trzech aktach Herry'ego Jenkins'a. Reżyserja E. Chaberskiego.

Jest to sztuka, w której niepodobna domyślić się, co będzie w drugim akcie, a zwłaszcza, — jaki będzie koniec. Fakt ten właśnie dodaje jej pieprzyku sensacji. Naogół komedja śmieje się szczerze i pociąga wdziękiem, a zagmatwanie jej budzi niemilknące zainteresowanie. W tem jest jej atut, Wesołowski, grający rozkochanego nadinspektora, dał postać wykończoną w szczegółach. P. Smosarska oczarowała wszystkich urodą, toaletami i wdziękiem młodości, który takz nakomicie ułatwił oddanie trudnej roli. Walter, Sawan, Rapacki, Peszyńska, Ciecierski i Tomasik — stworzyli równe, opanowane reżyserją Chaberskiego tło dla sensacyjnego romansu. Kurnakowicz, swoim zwyczajem, stworzył odrębny typ niesprytnie sprytnego Scherlok'a Holmes'a.

TEATR MORSKIE OKO. — *Dodatek nadzwyczajny.* — Rewja w 20-stu obrazach.

Już tytuł tej rewji zapowiada nieprzerwaną sensację, a tytuły poszczególnych numerów programu: Kokaina na dancingu, Cyrk na Dzikiej, Seans spirytystyczny, W palarni Opium, Na Kercelaku — są jakby rozdziałami jakiejś jednolitej intrygi. Nie wszystko to się wprawdzie klei, choć Żabczyński i Mankiewiczówna usiłują wmówić w publiczność łączność tych obrazów.

Najlepszym może ze względu na pomysłowość i treść jest „Seans spirytystyczny". I chociaż nie cała Warszawa ogarnięta została manją wirujących stolików, to przecież wielu z jej obywateli zechce zobaczyć na własne oczy „ducha" Napoleona (Boroński), rżnącego bez osłonek *verba veritatis* pod adresem Francji, przedewszystkiem zaś „duchy" żyjących jeszcze szczęśliwie — Pogorzelskiej, Ordonki, Messalki, a nawet Maurice'a Chevalier — które znalazły sobie fenomenalną odtwórczynię w osobie parodystki, ukrywającej się pod pseudonimem „Wawa". Być na jednem przedstawieniu w Morskiem Oku i zobaczyć elektrycznego ducha, aż czworga znanych artystów — każdy przyzna, że to zarobek na czysto. Pozatem produkują się i Krukowski i Walter i Skonieczny i Mankiewiczówna (dlaczego prawie bez śpiewu?) i Alesso (gdzie ta artystka ma kości?!). Girlsy ukazują się w miarę potrzeby i nie przesłaniają sobą charakteru widowiska, bardziej sensacyjnego, niż chereograficznego i wokalnego.

Mieczysław Jarosławski.

„WIGILJA W AEROPLANIE".

W noweli pod tym tytułem, drukowanej w numerze grudniowym naszego pisma, opuszczone zostało nazwisko autora — D-ra Mieczysława Jarosławskiego, co niniejszem uzupełniamy.

Red.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Stefanja W. Lutyk „Na Wschód", autoryzowany przekład z rosyjskiego M. Emisarskiej, Warszawa 1932 r. Nakładem Tow. Wyd. Strzelczyk-Wysocki. Skład Główny Dom Książki Polskiej. Cena Zł. 4.50.

Zdawałoby się, że książka-pamiętnik Stefanji Lutyk, opisująca dzieje odwrotu i ostatecznego upadku wojsk kołczakowskich w początkach 1920 r. nie może sobie rościć pretensji do zainteresowania szerszego grona czytelników polskich. A jednak czyta się ją jednym tchem, z niesłabnącem zainteresowaniem do ostatnich wierszy. Autorka szczerze i prosto opisuje swoje osobiste przeżycia z ucieczki na wschód przed czerwoną nawałnicą, idącą z zachodu. Niektóre sceny i fragmenty tchną tak niesłychanym tragizmem, że same wystarczyłyby za tło do najciekawszej powieści. A z każdego wiersza bije szczerość i głęboka, niezaprzeczona prawda. Czytelnika polskiego najbardziej może wzruszą i dumą napełnią te strony książki, w których autorka — Rosjanka pisze o żołnierzu polskim, o tym żołnierzu - tułaczu, którego idea niepodległościowa zagnała pod sztandary 5 dywizji syberyjskiej wojska polskiego i którego jedynem pragnieniem było wrócić do niepodległej Polski.

Wzruszenie ogarnia, gdy się czyta o wielkiem święcie bohaterstwie żołnierza polskiego, o chlubnej bitwie pod Tajgą, której bolszewicy prędko nie zapomną i o tem, że Rosjanie uciekający przed bolszewikami, na sam widok pociągu polskiego i napisu polskiego czuli się bezpieczni i szczęśliwi. Z każdego słowa autorki, odnoszącego się do żołnierza polskiego, przebija cześć dla jego szlachetności, bohaterstwa i ofiary.

Treść pamiętników jest niezmiernie ciekawa, wypadki i przygody mienią się jak w kalejdoskopie. Czytelnik przeżywa razem z autorką chwile rozpaczy lub nadziei, smutku i radości. Doskonały przekład polski wpływa na to, że czyta się książkę z dużem zainteresowaniem i zadowoleniem.

L. P.

Stefan Barszczewski. „Tajemnica Jeziora Bangweolo". Nakładem Książnicy Atlas.

Polskie powieści podróżnicze — zarówno dla starszych jak i dla młodzieży — obejmują coraz większą połać globu ziemskiego. Podczas gdy przed wojną światową tylko nieliczni nasi autorzy zrzadka szukali tematów w dalekich egzotycznych krajach, dziś fantazja i przedsiębiorczość takiego nabrały rozpędu, że dla poznawania wielu terenów nie trzeba już sięgać do obcej literatury, po wstającej częstokroć, jak wiadomo, przy biurkach w gabinetach stołecznych miast europejskich.

W dziedzinie popularyzacji tej dziedziny wiedzy, wielkie zasługi oddaje społeczeństwu wydawnictwo „Książnica Atlas". Ostatnio ukazała się powieść powszechnie cenionego autora, Stefana Barszczewskiego, p. t. „Tajemnica Jeziora Bangweolo". Jest to pouczające zestawienie dwóch epok — mezozoicznej z obecną, na tle Afryki Środkowej. Kopalny dinozaur i aeroplan, wyposażony w radjoaparat! Ludzie o najwyższej cywilizacji i ludzie, którzy nie wyszli jeszcze ze stanu dzikiego! Szczęśliwe to a pomysłowe wielce zestawienie nietylko pozwala autorowi na rozwinięcie fantastycznej fabuły, ale ułatwia mu wykład z dziedziny paleontologji. Czytelnik, zdążający za wątkiem ciekawych przygód wyprawy profesora Poraja do Afryki, nie spostrzega, jak i kiedy zdobywa wiadomości z zakresu wiedzy przyrodniczej, wiadomości które nie ujarzmiłyby jego wyobraźni, gdyby miał je podane w innej, powiedzmy, szkolnej, formie. Nadto uczy się patrzeć na przyrodę z perspektywy licznych tysiącleci; uczy się widzieć w niej ciągłość, przesięgającą wiek rozwoju dzisiejszego jej pogromcy — człowieka. Wprawdzie odznalezienie kopalnianego potwora — dinozaura w afrykańskiem jeziorze Bangweolo (wokoło którego dudni już cywilizacja) — przez ludzi nam współczesnych jest ryzykownem posunięciem w koncepcji, ale autor, aby nie wpaść w kolizję z prostolinijną logiką młodego czytelnika — znajduje sobie szczęśliwe wyjście. Odnaleziony dinozaur musiał zginąć bezpowrotnie zaraz po stwierdzeniu cech właściwych i to w warunkach, w jakich wyginęły najprawdopodobniej wszystkie potwory — dziwo — jaszczury w epoce mezozoicznej. W przeciwnym razie wobec niezwykle plastycznego obrazu jego odkrycia, który stworzył autor, upomnieć musiałoby się o niego dzisiejsze Muzeum Brytyjskie, a co zatem następuje, niejeden z inteligentnych czytelników Barszczewskiego wielce zainteresowany opowieścią, zechciałby upolowany okaz „przedpotopowy" w tem Muzeum zobaczyć. Musiały nawet ulec zniszczeniu fotografje dinozaura, wykonane przez członka wyprawy, pannę Zuzę — w przeciwnym bowiem razie niczem nie dałby się usprawiedliwić brak ich reprodukcji w książce starannie wydanej przez „Książnicę Atlas".

Do wymienionych zasług autora barwnej popularyzacji wiedzy paleontologicznej należy więc dodać jeszcze jedną:—logikę konstrukcji fabuły, bez której książka, zwłaszcza dla młodzieży, mogłaby nietylko nie przekonać młodego czytelnika, ale wzbudzić w nim brak zaufania do wywodów autora oraz rozczarowanie. No, ale kunsztem podobnym rozporządzać może tylko autor doświadczony, odpowiedzialny i znający swój temat doskonale.

Mieczysław Jarosławski

ZE ŚWIATA

RZEKOMA ZBROJA WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY.

W wiedeńskim sądzie egzekucyjnym, odbyła się w tych dniach — jak donoszą dzienniki wiedeńskie — licytacja zbroi rycerskiej króla polskiego Władysława Jagiełły. Zbroja ta pochodząca rzekomo z XV wieku, ma być dziełem słynnych snycerzy norweskich Seisenhofera i Hopnera. Zbroję znaleziono podobno w jednym z zamków szlacheckich na Litwie. W r. 1928 nabył ją handlarz starożytności Dornhelm do spółki z małżonkiem śpiewaczki opery państwowej Jeritzy, baronem Popperem, za cenę 66.000 dolarów. Rzeczoznawcy wiedeńscy oceniają jej wartość na 150.000 szylingów, a amatorską na 200—300.000 szyl. Między obu właścicielami zbroi doszło do sporu, który doprowadził ostatecznie do procesu cywilnego przeciwko Dornhelmowi i licytacji jego udziału. Baron Popper nabył na tej licytacji udział Dornhelma za cenę 28.750 szylingów i w ten sposób zbroja przeszła na jego wyłączną własność. Zamierza on sprzedać ją do Ameryki.

Szczegóły, tyczące się pochodzenia owej zbroi wymagają sprawdzenia. Zbroję, która, jak twierdzą znawcy, pochodzi raczej z XVI wieku, nie mogła być zamówiona ani przez Władysława Jagiełłę, ani nawet przez Władysława Warneńczyka, ponadto nazwisko nabywcy zbroi p. Dornhelma, nie daje gwarancji, czy p. Dornhelm nie jest identyczny z owym Dornhelmem, który przed laty słynął we Lwowie jako znakomity rekonstruktor antyków.

SKARBY W ŻOŁĄDKU

Strusie stanowczo mają pecha. Kiedy były modne „pleures'y", wyrywano strusiom całe pióropusze ogonów. kiedy moda na pióra strusie minęła — mordowano biedne ptaki dziesiątkami tysięcy: hodowla ich nie opłacała się. I oto teraz — nowe nieszczęście — w żołądku kilku strusi znaleziono drobne, błyszczące grudki — djamenty! Okazuje się, że strusie wyszukują i „chętnie" połykają djamenty! Rzucono się na nieszczęsne ptaki i znów zaczęto mordować je tysiącami dla tych djamentowych skarbów w żołądku.

NAJBARDZIEJ NOWOCZESNY PARLAMENT ŚWIATA

Parlament finlandzki (Riksdag) ma prawo pretendować o nazwę najlepiej i najnowocześniej urządzonego pod względem technicznym parlamentu na świecie. Posiada urządzenie umożliwiające transmisję radjową każdej wygłoszonej mowy. Obecnie zaś na ukończeniu są nowe instalacje dla obliczania głosów zapomocą... elektryczności. Każdy z posłów ma przed sobą na pulpicie dwa guziki, oznaczone napisami: „tak" i „nie". Za naciśnięciem jednego z nich zaświeca się odpowiednia lampa, umieszczona na tablicy wmurowanej za trybuną mówniczą. O ile poseł chce się wstrzymać od głosu, naciska oba guziki jednocześnie, przez co działanie ich obu neutralizuje się. Po skończeniu głosowania przewodniczący izby naciska dźwignię, zapomocą której u dołu tablicy automatycznie ukazuje się suma głosów „tak" i „nie". Dowcipny ten sposób wyklucza wszelkie niedokładności czy pomyłki w obliczaniu głosów.

PIĄTEK W NIEDZIELĘ.

W miarę europeizowania się Turcji, dzień świąteczny, który według nakazów koranu obchodzony był — jak wiadomo — w piątek przesunięty został na niedzielę. Wśród ludności mahometańskiej niższych warstw wywołało to wielkie oburzenie i spowodowało nawet szereg zajść. Parlament turecki znalazł jednak drogę wyjścia. Nazwy dni tygodnia pozmieniane zostały w ten sposób, iż w Turcji dzień oznaczony nazwą „piątku" wypada w ten sam dzień, kiedy w Europie niedziela. Dzięki temu w Turcji obchodzoną będzie również niedziela, choć nazywała się piątkiem.

ŁABĘDZIE JEGO KR. MOŚCI KRÓLA ANGLJI

Gdyby stare, formalnie jeszcze istniejące prawo w Anglji było wprowadzone w życie, każdy Anglik, winny zabicia łabędzia, musiałby ponieść za ten czyn karę śmierci. Łabędzie cieszą się w Anglji taką opieką, jak żadne inne stworzenie. Prastare prawo mówi, iż każdy łabędź jest własnością króla. Łabędzie były ongiś w Anglji rzadkością i w celu ochrony ich ogłoszono je na mocy praw jako własność królewską, której nie wolno było tykać.

PSIA WYSPA

Pewien żaglowiec francuski, płynący niedawno z wybrzeży Mozambiku, spostrzegł u brzegu bezludnej wysepki Juan de Neva, położonej na zachód od Madagaskaru, łódź ratunkową.

Przypuszczając, że na wysepce znajdują się rozbitkowie, potrzebujący może ratunku, kapitan żaglowca wysłał na brzeg kilku ludzi w łodzi.

Gdy łódź żaglowca przybiła do wyspy, marynarze stwierdzili, że łódź ratunkowa jest pusta, na brzegu zaś spostrzegli przypatrującego się im wielkiego psa białego. Wkrótce potem przyłączyły się do tego psa obserwatora cztery inne psy. Wówczas sternik łodzi, pragnąc odpędzić psy, rzucił w nie kamieniem. Zamiast jednak uciekać, wielki pies biały podniósł łeb i zawył dziko, jak wilk, a na ten sygnał zaczęło gromadzić się na wybrzeżu coraz więcej psów, stanowiących skrzyżowanie najrozmaitszych psich ras i zajęło wobec przybyszów tak groźną postawę, że maryrze, nie posiadając broni, musieli wycofać się z wysepki.

Psy szły za nimi, aż do samego brzegu, poczem rozproszyły się, oprócz wielkiego psa białego, który zdawał się być ich przywódcą. Pies ten nie spuszczał marynarzy z oka, dopóki nie wsiedli na swój okręt.

Dawnemi czasy, gdy nieznano jeszcze parowców, do wysepki Juan de Neva zawijały często żaglowce dla zaopatrzenia się w wodę, przyczem marynarze polowali też na zamieszkujące wysepkie żółwie i rodzaj królików. Zapewne marynarze ci zabierali w tym celu na wysepkę psów i musiało się zdarzać od czasu do czasu, że taki zabrany przez żeglarzy pies, zostawał na wysepce i w ten sposób powstało całe stado psów dzikich, wzbraniających teraz ludziom wstępu na swoje terytorjum.



Zimowe zawody konne w Zakopanem. Por. Rojcewicz na „The Top“

Z MIESIĄCA

Przegląd ważniejszych wydarzeń

W STOLICY I W KRAJU.

Smutna polska rzeczywistość nie uległa żadnej zmianie. Bezrobocie, choć nieznacznie, zwiększyło się. Dookoła projektu ustawy o szkołach akademickich rozpętała się istna burza. Przeciw projektowi wypowiedziały się prawie wszystkie powagi naukowe Polski. Mimo to projekt nie został pogrzebany z należnemi mu honorami, lecz będzie przedmiotem obrad sejmu. Trudno polemizować z twierdzeniem, że projektowana ustawa, w razie gdyby doszła do skutku, przekreśliłaby zupełnie autonomję szkół akademickich, a wolność nauki, zagwarantowaną przz Konstytucję, uczyniłyby iluzoryczną.

Ogromne rozgoryczenie wśród społeczeństwa wywołało podwyższenie opłat akademickich. Niektóre organy prasy, jako motyw podwyższenia opłat, podały „nadprodukcję inteligencji“.

W Sejmie praca nad budżetem toczy się w komisji. Stronnictwa opozycyjne wypominają rządowi wszystkie grzechy. Szczególnie ostro zaatakowano, przy debatach nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości, zawieszenie niezawisłości sędziowskiej, jako antykonstytucyjne, ponieważ dokonane bez reorganizacji sądów oraz wprowadzenie sądów doraźnych.

W noc sylwestrową speaker radjostacji londyńskiej dopuścił się antypolskiej agitacji na rzecz Niemiec w sprawie t. zw. korytarza. Rząd polski wystąpił w tej sprawie z notą protestacyjną do rządu angielskiego. W wyniku, dyrektor londyńskieko radja odwiedził polskiego ambasadora w Londynie, min. Skirmunta, i wyjaśnił, że sam nie był obecny w noc sylwestrową na radjostacji i zastępowała go osoba niedoświadczona, oraz zapewnił, żeż podobny incydent nie powtórzy się. Ambasador polski uznał wobec tego sprawę za załatwioną. Wobec tego rząd angielski, odpowiadając na notę polską wyraził swe zadowolenie, że incydent został w sposób przyjazny załatwiony.

Na zamku w Warszawie odbyły się doroczne uroczystości noworoczne. Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki, przyjął życzenia noworoczne od najbliższego otoczenia, rządu, korpusu dyplomatycznego, sejmu i senatu, organizacji społecznych i t. d. Szczególnie podniosłe przemówienie wygłosił dziekan korpusu dyplomatycznego nuncjusz Apostolski Mgr. Marmaggi, życząc „tym, którzy kierują i tym, którzy słuchają, pracownikom fizycznym i pracownikom umysłowym, ...tym nadewszystko, którzy na całym świecie walczą i cierpią: Pokoju i pomyślności.

W Paryżu odbył się walny zjazd nauczycielstwa polskiego we Francji Na zjeździe tym przemawiał przybyły z Polski minister oświecenia publicznego p. Jędrzejowicz.

We Lwowie zmarł wybitny uczony polski profesor uniwersytetu Jana Kazimierza, Oswald Balzer.

NIEMCY.

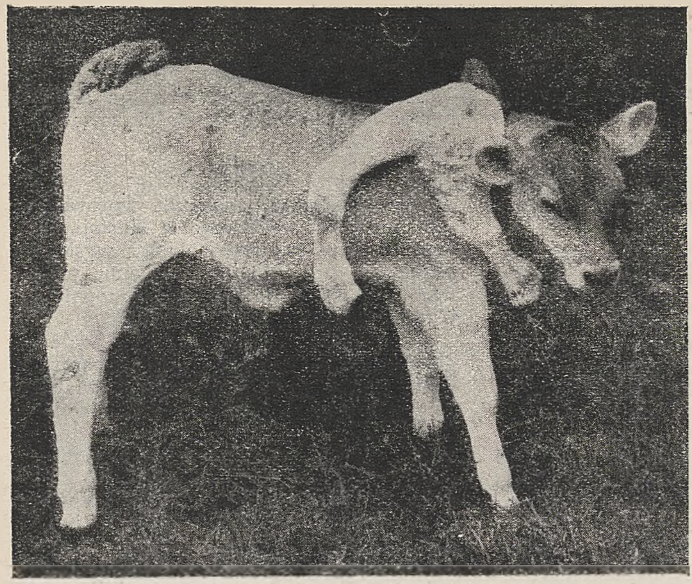
Po uzyskaniu sukcesów w dziedzinie zbrojeń, naszych sąsiadów ogarnął szał rewizjonistyczny. W artykułach noworocznych prasy niemieckiej przebijał jeden motyw: że Niemcy gotowe będą uznać francuską tezę bezpieczeństwa jedynie tylko za cenę uznania przez Francję niemieckich żądań rewizji traktatu wersalskiego, ściślej mówiąc rewizji granic wschodnich. Radjo królewieckie nadało specjalną audycję propogandową na rzecz rewizji granic wschodnich.

Zapowiedź prasy polskiej, że Polska zamierza wystąpić w najbliższym czasie z kontrakcją przeciwko niemieckiej propagandzie rewizjonistycznej, zaniepokoiła poważnie nacjonalistyczną prasę niemiecką. Polska winnaby jasno i wyraźnie powiedzieć, że granice polskie można przekroczyć tylko po trupach Polaków.

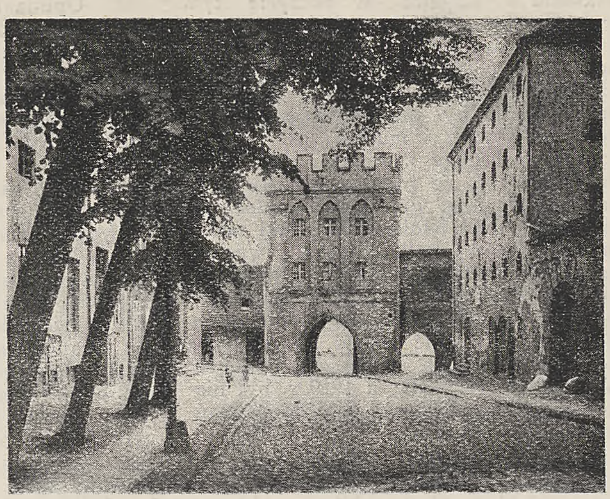
Niemiecka propaganda rewizjonistyczna wywołała we Francji żywy oddźwięk. Półurzędowa francuska „Temps“ zamieściła artykuł, w którym twierdzi, że Francja powinna zrozumieć, że tylko od niemieckiego rozwiązania sprawy granic polskich, zależy jej własne bezpieczeństwo, jak również porozumienie francusko-niemieckie.

W Paryżu zasiadał kongres Ligi praw człowieka i obywatela pod przewodnictwem Wiktora Barscha. Najważniejszym punktem porządku dziennego jest sprawa rewizji traktatów i granic. co do której prezydjum kongresu przygotowało zgóry rezolucję pozytywną wypowiadającą się kategorycznie za „dewaloryzacją granic Pomorza polskiego“.

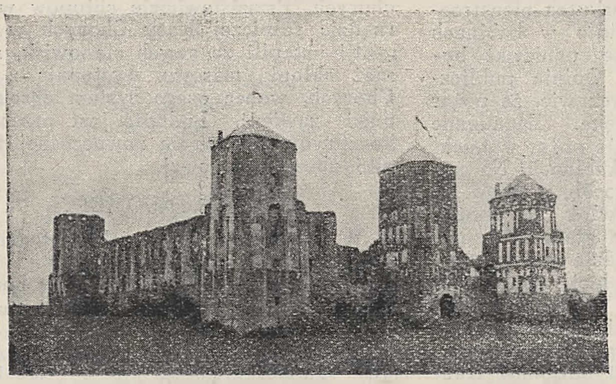
Z KRAJU



Wybryk natury: cielę o sześciu nogach w Warszawskiem Ogrodzie Zoologicznym.

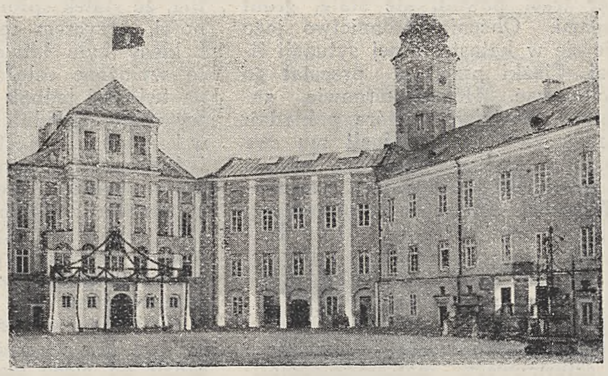


Jedna z bram starego Torunia, który w roku bieżącym obchodzi 700-lecie swego istnienia.



Zamek w Mirze.

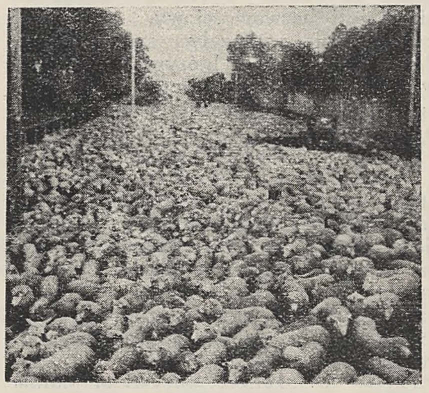
Fot. W. Pikiel.



Zamek w Nieświeżu.



Fot. Fr. Chorzewski.
Typowy Peleszuk.
Na prawo: zbiorowe ćwiczenia narciarzy w terenie.







Fot. Fr. Chorzewski.
Jedna z tych, co w lasach poleskich zbiera żórawiny dla nas na kisiel.
W środku: imponująca „rzeka“ owiec

Są jednak w Niemczech ludzie prawi i uczciwi. Pacyfista niemiecki prof. F. W. Förster wygłosił w Paryżu odczyt o traktacie wersalskim. W odczycie tym prof. Förster wyraził pogląd, że uregulowanie przez traktat wersalski sprawy Gdańska i polskiego korytarza jest tylko przywróceniem stanu z przed 100 lat, kiedy Gdańsk był pierwszorzędnem miastem handlowem i portem dla całego wolnego polskiego zaplecza. Prof. Förster stwierdza, że państwo pruskie zostało wbudowane w organizm polski, że korytarz polski istniał całe wieki nawet po zagarnięciu przez Niemcy i wysyłał do sejmu Rzeszy posłów narodowości polskiej. Prof. Förster przestrzega swych rodaków przed akcją rewizjonistyczną, która doprowadzić może do wojny z Polską i katastrofą europejską podobną, jak w 1914 r. Traktat z 1919 r. był nieuniknioną konsekwencją polityki germańskiej w 19 i 20 wieku.

Opinja niemiecka zaniepokojona jest pogłoskami o zamiarze zniesienia autonomji polskiego Śląska. Niemcy skłonne są uważać to za równoznaczne ze zniesieniem praw mniejszości i umowy genewskiej.

Hitler traci powoli, ale stale, grunt pod nogami. Obecnie stronnictwo jego znajduje się w katastrofalnej sytuacji finansowej. Ciężki przemysł przestał go subwencjonować. Hohenzollernowie, zawiedzeni w nadziejach, które pokładali w Hitlerze, nie tylko cofnęli mu swe kredyty, lecz ex-kajzer zabronił swemu synowi Augustowi Wilhelmowi i wnukowi Wilhelmowi, dalszej przynależności do partji. August Wilhelm, który brał czynny udział w propagandzie hitlerowskiej z rozkazu ex-cesarza wyjeżdża na dłuższy czas na wyspy Baleary.

W okolicy Drezna, policja wpadła na trop mordu kapturowego, dokonanego przez szturmowców narodowo-socjalistycznych na jednym z członków partji hitlerowskiej. Trupa zamordowanego wyłowiono z Łaby. Szturmowcy, podejrzani o dokonanie zbrodni, znikli.

Niemiecka ofenzywa kulturalna i handlowa w krajach skandynawskich skończyła się. Wpływy niemieckie zmalały na rzecz Anglji. W szkołach, na miejsce języka niemieckiego, który był dotąd obowiązkowym, wprowadzono język angielski.

Niemcy zawiadomiły rząd Stanów Zjednoczonych, że zmuszone będą odroczyć spłatę raty pożyczki, której płatność przypada na dzień 31 marca.

Prasa niemiecka zaznacza, że uregulowanie sprawy granic wschodnich możliwe byłoby jedynie po osiągnięciu porozumienia z Francją, jednakże porozumienie takie będze bardzo trudne.

Grupa obywateli niemieckich trzykrotnie naruszyły granicę polską; w dwuch wypadkach na Górnym Śląsku byli to komuniści, którzy usiłowali przemycić bibułę komunistyczną. W trzecim wypadku, w okolicach Piły do granicy zbliżył się oddział 25 hitlerowców. Trzech hitlerowców przekroczyło granicę i weszło do zabudowań niejakiego Ristala, odległych o pół kilometra od granicy. Gdy w powrotnej drodze polska straż celna zatrzymała tych osobników, reszta odziału również przekroczyła granicę, jednak wobec stanowczej postawy polskiej straży celnej i groźby użycia broni, cofnęła się wśród prowokacyjnych okrzyków pod adresem Polski. Konsul polski w Pile złożył władzom niemieckim energiczny protest z tego powodu

FRANCJA.

Pozycja polityczna premjera francuskiego Paul - Boucoura stale się pogarsza. Opinja francuska liczy się z możliwością przesilenia w najbliższej przyszłości. Herriot poniósł porażkę; przewodniczącym grupy został wybrany nie on, lecz François Albert, co oznacza wzrost wpływów kartelowych w łonie partji radykalnej.

Specjalista finansowy prof. Jeze wypowiedział się na łamach „Journal Des Finances" przeciwko udzieleniu Austrji pożyczki, ponieważ — zdaniem prof. Jeze — Austrja nie zasługuje na najmniejsze nawet zaufanie. Artykuł ten wywarł ogromne wrażenie w kołach giełdowych. Zaznaczyć należy, że na podstawie układu lozańskiego Francja winnaby gwarantować, lub wpłacić Austrji tą sumę 350 miljonów franków. Anglja, która taką samą transzę zadeklarowała stoi na stanowisku, że od Anglji Austrja sumę tę już otrzymała drogą różnych pożyczek dawniejszych.

Jeden z największych okrętów pasażerskich Francji „Atlantique" spłonął. Pożar wybuchł niedaleko Cherburga w kabinie I klasy. Komisja śledcza ustaliła, że statek spłonął wskutek nieostrożności, przyczem malowidło w kabinach I klasy było łatwopalne, ponieważ było wyłożone celulozą. Opinja publiczna twierdzi jednak uporczywie, że pożar wywołała zbrodnicza ręka. Znamienne w każdym razie jest to, że pożar wybuchł jednocześnie w dwuch kabinach. Na parowcu straciło życie 14 osób, z czego 10, z powodu zwęglenia zwłok nie można było rozpoznać. Kadłub statku przyholowano do Cherburga, gdzie komisji specjalna orzeknie, czy opłaci się statek odbudowywać.

Sąd francuski skazał Dunikowskiego na dwa lata więzienia za oszustwo i zasądził od niego około 3 miljonów franków odszkodowania na rzecz poszkodowanych. W motywach wyroku zaznaczono, że patent wynalazku Dunikowskiego jest bezwartościowy, aparaty i doświadczenia wykazały szereg absurdów. Dokument, w którym Dunikowski wyłuszcza tajemnicę swego wynalazku jest z powodu mglistości, — bez żadnego znaczenia.

WATYKAN.

Ojciec Święty wygłosił w dniu wigilijnym podniosłe przemówienie przez radjo. W przemówieniu swem wskazał Ojciec Święty na nieporozumienia, oraz brak ufności między społeczeństwem i rządami, co w konsekwencji pogłębia i przedłuża kryzys ekonomiczny, sprawiając, że niedola biednych klas pracujących staje się coraz cięższą.

Ojciec Św. życzył wszystkim ludom pokoju, wzajemnej ufności i szlachetności, które ułatwiają pracę i zmniejszają ciężary życia.

Stacje niemieckie transmitowały przemówienia Ojca Świętego, a nawet przetłomaczyły je na język niemiecki. Radjostacja raszyńska „spóźniła się", tylko o 12 godzin. Speeker zapowiedział przemówienie około północy, podczas, gdy zostało ono wygłoszone o godz. 12-ej w południe. Katolicka ludność Polski ma o to do polskiego radja słuszny żal.

Rok bieżący został ogłoszony rokiem świętym. Uroczyste ogłoszenie bulli o Roku Świętym odbyło się 15.I. b. r. w atrium bazyliki Św. Piotra, poczem przez 15 minut biły dzwony wszystkich świątyń rzymskich.

Z dniem 1 stycznia b. r. weszła w życie ustawa o ustroju władzy administracyjnej miasta watykańskiego. Władza należy do gubernatora, który ma do pomocy t. zw. „Radę Centralną".

Między Stolicą Apostolską, a Austrją ma w niedalekiej przyszłości zostać zawarty konkordat.

AUSTRJA.

W związku z zamiarem wprowadzenia monopolu węglowego w Austrji. Delegacje kupców austrjackich wystąpiły przeciwko projektowi rządowemu, ponieważ wprowadzenie takiego monopolu utrudniłoby porozumienie z Polską.

Austrja lansuje projekt zcalenia gospodarczego naddunajskich obszarów, które wchodziły przed wojną światową w skład monarchji austro - węgierskiej. W tym celu zostałyby zawarte regjonalne umowy gospodarcze, które objęłyby sześć państw.

W Styrji wynikły wśród włościan niepokoje, pod wpływem agitacji komunistycznej. Podburzani chłopi zapowiadali pochód na Grac, skończyło się jednak tylko na aresztowaniu kilkunastu agitatorów.

W Styrji i Karyntji chłopi występują energicznie przeciwko rolniczym kasom chorych. Przedstawiciele chłopow w zarządzie rolniczej Kasy Chorych w Karyntji ustąpili ze swych stanowisk, również chłopi masowo występują z Kas Chorych, wobec czego system egzekucyj musi zawieść. Ludność jest przeciwna kosztownym metodom nowoczesnej techniki ubezpieczeniowej.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

W Hiszpanji iberyjska federacja anarchistyczna wywołała rozruchy. Rewolucjoniści są wyekwipowani w bomby. Przy aresztowanych policja znalazła duże sumy pieniędzy.

Na Litwie odbył się „kongres" Litwinów, zamieszkałych w Polsce. Na kongresie tym aż 400 uczestników domagało się odzyskania Wilna przez Litwę.

Sowiety wprowadzają paszporty. Stoi to w związku z trudnościami aprowizacyjnemi miast i zamiarem usunięcia ze stolic ludzi z niemi niezwiązanych.

Ambasadorem sowieckim w Chinach mianowany został Dymitr Bogomiłow.

Na kolejach sowieckich zapowiedziane zostały znaczne redukcje, sięgające od 15 do 20 proc.

Na Kubaniu wybuchł bunt 3 stanów kozackich, obejmujących 140.000 ludzi. Uśmierzanie buntu przy pomocy wojska trwało 10 dni. 59 chłopów rozstrzelano, około 15.000 kozaków zesłano do obozów koncentracyjnych.

Między Japonją i Chinami wybuchła wojna. Japończycy zajęli Szan - Kai - Kwan, poczem ofenzywa japońska wskutek panujących mrozów została chwilowo zlokalizowana. Chińczycy stawiają zaciekły opór. Liga Narodów prawdopobnie znajdzie formułkę łagodną na to zajście i w ten sposób uniknie stwierdzenia wojny między jej członkami.

W Rumunji miało miejsce przesilenie rządowe. Król powierzył utworzenie nowego rządu Wajdzie Wojewodowi.

Sytuacja finansowa Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej jest bardzo zła. Według opinji senatora Brynasa, który uchodzi za rzeczoznawcę finansowego, nic już nie zdoła powstrzymać inflacji dolara.

Gandi znowu zamierza rozpocząć głodówkę, aby zmusić Hindusów, by zezwolili parjansom na wstęp do świątyń.

Esbe.

KĄCIK ROZRYWKOWY

Pod kierownictwem Warsz. Klubu Szaradzistów.

PIERWSZY KONKURS KWARTALNY.

Po zakończeniu w n-rze grudniowym 1932 IV konkursu kwartalnego, rozpoczynamy obecnie I konkurs na r. 1933 pod warunkami niezmienionemi. Rozwiązania nadsyłać należy w terminie *trzytygodniowym* po wyjściu każdego numeru (licząca od daty otrzymania), pod adresem: „Kącik Rozrywkowy Ech Leśnych, Warszawa, ul. Żórawia l. 13".

1. SZARADA (4 pkt.).

Amazonka piękna, młoda,
Wybrała się raz *pięć całe*.
Mina dziarska, oko śmiałe,
Świeża, słodka jak jagoda.
Drugie - siódme zdobią lica,
Uro - szósta - trzecia rosła
I do łuku i do wiosła, —
Jak z marmuru cud - dziewica!
Trąb myśliwskich słychać granie
I nagonki wrzaski słyszy,
Do myśliwskiej śpieszy rzeszy
Słysząc psiarni ujadanie.
W bór wjechała, broń naciąga,
Rumak pod nią ledwie dyszy
Kopytami ognia krzeszy.
Wtem łowczyni cugle ściąga
Z konia zsiada, miot zajmuje,
W pogotowiu broń napięta...
Cicho stoi jak zaklęta,
W każdy szelest się wsłuchuje.
Szóste - siódme przez ogara
Napędzone *pięć* nią lecą,
Rozjuszone ślepia świecą, —
Mierzy... pali!! Jest ofiara!...
Łowcy pannie gratulują,
O sukcesach swoich prawią,
Dowcipami gości bawią,
Jedzą, piją, wiwatują!
Pierwsze - drugie - trzecie - czwarte
Znakomicie się udało, —
Rozjechali się gdy dniało...
Takie *całe* — to coś warte!

H. Mokrzycka, czł. Kl. Sz.

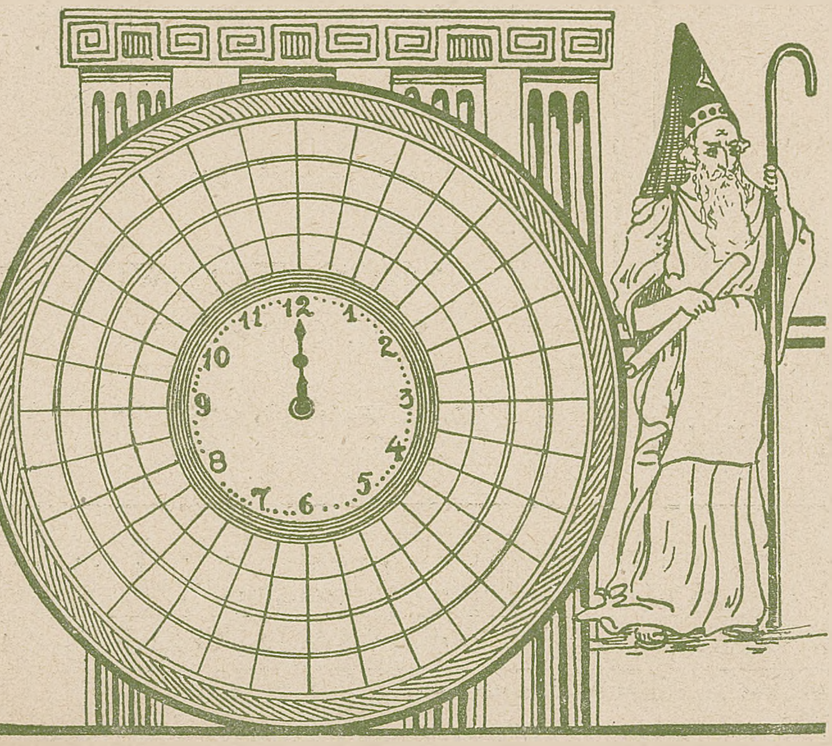
2. KRZYŻÓWKA KOŁOWA (5 pkt.)

Poczynając od którejkolwiek kratki górnej, należy ponumerować promienie koła (w kierunku zegara dookoła) porządkowemi liczbami 1 — 32. Następnie wypełnić wszystkie kratki literami, tak aby dały w promieniach dośrodkowo wyrazy 4-literowe o następujących znaczeniach: 1. Prastare znaki pisarskie. — 2. Imię wieszcza polskiego. — 3. Wzór falisty na papierze lub tkaninie. — 4. Postać biblijna. — 5. Płyn krążący w tętnicach i żyłach (2 prz.). — 6. Zaprawa wapienna na ścianie. — 7. Kamień szlachetny. — 8. Naczynie do przechowywania popiołów zmarłych. — 9. Budowla do przejazdu przez rzekę. — 10. Ptaki domowe (wspak). — 11. Wyroby z owoców i cukru. — 12. Inaczej płakać. — 13. Zwierzę leśne w l. mn. — 14. Płyn kwaśny. — 15. Staroż. nazwa stolicy Italji. — 16. Elektrod dodatni. — 17. Postać z powieści E. Zoli w 4 przyp. (ę - e). — 18. Imię męskie. — 19. Zwierzę domowe. — 20. Nazwisko znanego posła P. P. S. (zm. 1927) wsp.—21. Gatunek najlepszej kawy arabskiej (bez środk. litery). — 22. Przyrząd do krajania w l. mn. (wspak). 23. Zwierzę kręgowe wodne. — 24. Część twarzy. — 25. Składnik powietrza. — 26. Miara długości. — 27. Koc. — 28. Kamień półszlachetny. — 29. Ziemia uprawna. — 30. Imię biblijne m. — 31. Imię sł. gwiazdy filmowej. — 32. Walka na pięści (wspak).

Litery w zaznaczonem kole drugiem, czytane w kierunku zegarowym, dadzą rozwiązanie aktualne, które podać należy bez wyrazów pomocniczych.

Litery pozostałych kół 1, 3 i 4 dadzą również szeregi wyrazów.

Marg. Teister, Nadl. Susk.



LISTA UCZESTNIKÓW

II Konkursu Kwartalnego 1932.

Przy nazwiskach podajemy ilość zdobytych punktów.

Adamski F., Warszawa 25. — Badowska A., Leśn. Grzymała 20 (z rys.). — Barczyński J. R., Lwów 11. — Bielenia J., Warszawa 11. — Bieńkowski B., Lublin 11. — Buszyński H., Nowe Miasto 14. — Ceglarska L., Dąbrowice Leśn. 35. — Czekierda B., Warszawa 23. — Denasiewicz K., Drohobycz 35. — Faber W., Warszawa 16.—Formejsterówna H. Lublin 11.—Herbstmanówna D. Warszawa 35. — Katelbachowa M., Siedlce 35. — Kawecki W., leśn. Modzerowo 35,—Inż. Kleindinst S., Nadl. Pawlikowice 8. — Klimczakowa J., Warszawa 35. — Kluge-Zięciakowa H., Nadl. Herby 11. — Kowalska J., Warszawa 35, — Por. Kreyser E., Warszawa 35. — Kwiekowa J., cukr. Dobrzelin 35. — Lankauf K., Olszówka 35. — „Maryśka z Pohulanki" 35. — Mikowska S., Warszawa 10. — Millerowa St., Łęczno 35. — Miłowski E., Poznań 35. — Inż. Modrzejewski J., Lublin 35. — Mokrzycka H., Drohobycz 35. — Nowysz St., Nadl. Białybrzeg 3 (z rys.). — Pająk St. Istebna 25. — Pakosz W., Wola ż. 35. — Rogalski W., Warszawa 24.— Stryjecki T., Nadl. Czolskie 7. — Surma J., Kresy 35. — Sztarkowa J., Szustry 7. — Szybiński J., Nadl. Suwałki 30. — Teister M., Klewan 30. — Tietz Z., Warszawa 35. — Tomalski W., Sieraków 9.— Tomaszewska I., Nadl. Błędno 11. — Tuszyńska I., Warszawa 7 (z rys.). — Urbanek A., Warszawa 11. — Waksmundzka M., Jasło 35. — Inż. Wieliczko E., Pińsk 35. — Wiltowska Z., Leśn. Wojciechów 35 (z rys.). — Zipser J., Zarz. las. Turna 20.

Rozwiązanie rysunkowe p. St. Nowysza (Nadleśn. Białybrzeg).



(C. d. w n-rze następnym)

SKRZYNKA POCZTOWA.

Wszystkim Przyjaciołom naszego „Kącika", który nadesłali życzenia świąteczne i noworoczne, składamy najserdeczniejsze podziękowanie.

WP. M. Teister, Susk. Kłopot — żaden! Gorsze było z owemi... „i tym podobnemi przyjemnościami", ale cieszymy się, że już po nich! O zadania owszem prosimy, które w miarę miejsca i kolejności (lecz niekiedy z drobnemi poprawkami) postaramy się umieścić. Jedynie z rysunkami są trudności pewne... Sprawę „zdobycia tytułu" członka Kl. Szaradz. oddaliśmy do załatwienia Klubowi, który niezawodnie odpowie listownie.

WP. inż. W. Błotnicki, Lasy Lub. Cieszymy się nad wyraz, że nasz „Kącik" sprawia miłą rozrywkę i urozmaicenie, boć to naszym celem przecie! Opóźnieniami prosimy nie krępować się, — chętnie je uwzględniamy zawsze.

„ROZRYWKA" (organ Klubu Szaradzistów), najtańszy miesięcznik specjalnie poświęcony rozrywkom umysłowym i sprawom klubowym. Prenumerata kwartalna 2 zł. Adres: Klub Szaradzistów, Warszawa, Kopernika 42 m. 13. *Żądajcie numerów okazowych!*

M. Sł.

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

HUMOR

PRZEZORNY.

Przed operacją pan Hufnagel wyjmuje portfel, aby zapłacić honorarjum.

Drobiazg! niech się pan nie śpieszy, zapłaci mi pan — jak pan wyzdrowieje — mówi lekarz.

— Ale przecież pan doktór ma mię uśpić — odpowiada pacjent, więc muszę wiedzieć ile mam przy sobie.

NAŚLADOWCY.

Ja tak dobrze naśladuję słowika, że gdybyście w nocy słyszeli śpiew mój i słowika, to byście nie rozróżnili, kto śpiewa.

Głupstwo. Ja kiedyś tak dobrze piałem, że słońce weszło o całą godzinę za wcześnie.

DOBRA RADA.

Dam panu dobrą radę.

Niech pan w swojej sztuce uśmierci złoczyńcę nie trucizną, ale wystrzałem z rewolweru.

Dlaczego, panie dyrektorze?

— Publiczność się obudzi.

CAŁA POŁAMANA.

Dlaczego pani chce się rozwieść z mężem?

Bo proszę pana mecenasa, mąż złamał mi wiarę małżeńską, serce i dwa żebra.

LOGICZNE.

Tak, tak, mój drogi, na artystę trzeba się urodzić.

Święta prawda, bo kto się nie urodzi, ten nie może być artystą.

DOBRA ŻONA.

Wiesz, że moja żona, nie jest w stanie skrzywdzić muchy.

Zawracanie głowy! Słyszałem, że ci bardzo często spuszcza lanie. — No, tak, ale ja przecież nie jestem muchą.

SPRYTNA SŁUŻĄCA.

List oddałaś na pocztę, Kaziu?

Ma się rozumieć.

— A markę nakleiłaś?

Poco? wsunęłam tak ostrożnie list do puszki, że nikt nie widział.

RÓŻNICA.

Jaka jest różnica między mądrą kobietą, a ładną.

Ta, że z kobietą mądrą bardzo przyjemnie jest rozmawiać w towarzystwie, a z ładną — sam na sam.

W CUKIERNI.

Co robiłeś wczoraj wieczorem? Grałem bardzo wysoko w karty u znajomych.

To znaczy po 10 zł. partja?

Nie, tylko na 6-em piętrze.

WYJAŚNIŁ.

Dlaczego mężczyzna, oświadczając się o rękę kobiety, zazwyczaj czyni to klęcząc?

Ależ, mój drogi, jest to rzecz zupełnie uzasadniona i wielbłąd przyklęka, kiedy bierze na siebie ciężar.

NAJPEWNIEJSZA RZECZ.

Wiesz, doszedłem do wniosku, że najpewniejszą rzeczą na świecie są długi.

Dlaczego tak sądzisz?

Bo możesz wierzyć, że kiedy już wszystko utracisz, to jednak zostaną przy tobie.

CIĘŻKA OFIARA.

Tkliwa dama: — Mój mały, cóż tak płaczesz strasznie?

Malec: Bo, mój tatuś jest przedstawicielem fabryki nowego mydła i za każdym razem, jak przychodzi klijent, myją mnie...

Zwracamy uwagę na zmianę adresu!

WARUNKI PRENUMERATY
„ECH LEŚNYCH"

	Zwyczajnej Zł. gr.	Ulgowej (dla Leśników) Zł. gr.
Kwartalnie	4.—	3.—
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14.—	10.50
Zagranicą kwartalnie	6 50	5.50

Cena numeru pojedyńczego **1 zł. 40 gr.**

KONTO CZEKOWE
P. K. O. Nr. 5.755.

Adres: Warszawa, Żórawia Nr 13
Telefon: 9-44-41

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł. 40 gr.
Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 13, TELEFON 9-44-41

Z.—39 Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 644-59.